... pocztowa uiszczona gotówką

Cena 25 gr.

WOLA i CZYN

CZASOPISMO SPOŁECZNO POLITYCZNE

Wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca

Rok I. Lwów, dnia 20 września 1937 r. **Nr. 4**

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kopernika 42a, tel. 242-86. Konto P. K. O. Nr. 508250

ELEMENTY POZYTYWNE

Okres ubiegły przyniósł w oświadczeniach publicznych Obozu Zjednoczenia Narodowego dwa wydarzenia o szczególnie szerokim rezonansie. Jedno z nich — to odcięcie się od totalizmu, drugie to zapowiedź zmiany ordynacji wyborczej w kierunku rozszerzenia zasad parlamentaryzmu.

Wyrzekanie się aspiracyj totalistycznych ze strony organizatorów OZN jest i zapewne długo pozostanie rzeczą potrzebną. Bo aspiracje takie w Polsce istnieją i tułają się posępnemi widmami i podsuwają swe jakoby zbawcze recepty na wszelkie trudności. Nie brak tych podszeptów również w organach, firmujących się bliskiem pokrewieństwem z OZN i z zachwytem wpatrzonych w to, co jest w Niemczech, Włoszech i niemiecko-włoskiej Hiszpanji. Dlatego nic nie szkodzi, że gen. Galica podkreślił negatywny stosunek OZN do totalizmu. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby wyjaśnił, co nazywa totalizmem i zdobył się na wyraźną definicję tego pojęcia. Bo może się zdarzyć, że nazwie demokracją kierowaną to, co posiada istotne cechy totalizmu, podobnie jak dziś nazywa się samorządem przedmiot, pozbawiony istotnych cech samorządu, a parlamentem to, co jest jego cieniem. Wśród ogólnego pomieszania pojęć ucierpiały w Polsce także polityczne definicje i ich uporządkowanie powinno być właściwie punktem wyjścia dla wszelkich prac praktycznych.

Zapowiedź zmiany ordynacji wyborczej jest momentem dużej doniosłości. Trudno tu tylko przemilczeć pogląd, że może niejedno na odcinku konsolidacji wewnętrznej poszłoby łatwiej i sprawniej, gdyby wysunięcie tego zagadnienia nastąpiło wcześniej, a nie dopiero tuż po tragicznych wypadkach, rozgrywających się właśnie m. i. pod hasłem zmiany ordynacji wyborczej i nowych wyborów. Nie sądzimy, aby podjęcie tego hasła przez OZN było aktem wymuszonym przez okoliczności. Wygląda to raczej na nieco spóźnione uświadomienie sobie, że uzdrowienie parlamentaryzmu polskiego jest pozycją kluczową dla wielkiej batalji wewnętrznej.



Prawe skrzydło domu Legjonowo-Strzeleckiego, im. TADEUSZA HOŁÓWKI w Drohobyczu. — Na lewo (widoczna część parkaniku i dachu) nierozebrana jeszcze połowa starego budynku w miejscu, gdzie stanąć ma druga część domu. ~ (Opis powstania domu umieszczony został na str. 12 n-ru w Kronice Legjonowo-Peowiackiej).

„Czas w Polsce wprowadzić stosunki, oparte na prawdzie. Nadszedł czas podnieść przyłbicę, odrzucić wszelki fałsz". —

Z mowy Marsz. Śmigłego Rydza 8. VIII. 1937.

OZN w swych dotychczasowych deklaracjach szedł wyraźnie drogą ogólnień. Głosząc platońskie ideje, unikał zagadnień konkretnych. Dla filozofa może to być dobre, u polityka, przemawiającego do mas, jest błędem. Bo masy chwytają swą wyobraźnią to, co uchwytne i dotykalne, a nie to, co usiłuje być syntezą i nadto obraca się w kręgu pewników i stwierdzeń bezspornych. Więc gdy n. p. zapowiada się troskę nad podniesieniem rzemiosła (a któżby tego nie chciał?), nie wystarczy to ogłosić, lecz trzeba dodać, że realizować się będzie chociażby zwiększenie kredytów dla rzemiosła i likwidować etatystyczną konkurencję. Gdy się mówi o wciągnięciu całego narodu w pracę dla Państwa, czynną i odpowiedzialną, trzeba dodać, jakiemi metodami i środkami to wciągnięcie nastąpi.

Zapowiedź zmiany ordynacji wyborczej jest takim koniecznym dodatkiem, a przytem pierwszem ze strony OZN zejściem z wyżyn podniebnej frazeologji na twardą, rzeczywistą ziemię. Jest podjęciem sprawy, o której każdy obywatel wie, co oznacza i jakie ma nie abstrakcyjne, lecz konkretne znaczenie.

Lwowski Związek Legjonistów, wzgl. jego Klub Dyskusyjny podjął, trafną intuicją wiedziony, to zagadnienie wówczas, gdy jeszcze głucho było o niem w Polsce. Możliwe, że dalsze zebrania przyniosą pewną krystalizację poglądów i my tu tych wyników w tej chwili nie chcemy przesądzać. Zaznaczymy tylko, że jest to problem niezmiernie skomplikowany, że skutki powtórnej omyłki byłyby jak najbardziej opłakane, i że

Sygn. VI. l. Pr. 175/37.

WYCIĄG Z PROTOKOŁU WSPÓLNEGO POSIEDZENIA NIEJAWNEGO.

Sąd Okręgowy Wydział VI. karny we Lwowie, w składzie: Przewodniczący Wiceprezes S. O. Ł. Malicki, S. O. T. Będaszewski i S. O. R. Michale, w sprawie konfiskaty Nr. 2 czasopisma pt. „Wola i Czyn" z daty Lwów, dnia 20 sierpnia 1937 r. do Sygn. VI. l. Pr. 175/37, — na posiedzeniu niejawnym w dniu 26 sierpnia 1937 r., po wysłuchaniu zdania Prokuratora Sądu okręgowego we Lwowie

p o s t a n a w i a:

uznać za usprawiedliwioną dokonaną dnia 20 sierpnia 1937 r., przez Starostwo grodzkie we Lwowie konfiskatę czasopisma pt. „Wola i Czyn" Nr. 2 z daty Lwów, dnia 20 sierpnia 1937 r. zawierającego: 1) w artykule pt: „Pod kloszem", w ustępie od słów: „W Polsce protekcjonizm" do słów: „intrygę folksfrontu". — 2) w artykule pt. „Wstydliwa sprawa" a), w ustępie od słów: „Wieś już", — do słów: „samowolę", — b), w ustępie od słów: „Próbowaliśmy" — do słów: „załamywać", — c), w ustępie od słów: „Tam się kierują" ~ do słów: „poniewierka są dla niej", — znamiona wyst. z art. 170 i 127 k. k., — zarządzić zniszczenie całego nakładu i wydać w myśl § 493 p. k. zakaz dalszego rozpowszechniania tego pisma drukowego.

Zarazem wydaje się odpowiedzialnemu redaktorowi tego czasopisma nakaz, by orzeczenie niniejsze umieścił bezpłatnie w najbliższym numerze i to na pierwszej stronie.

Niewykonanie tego nakazu pociąga za sobą następstwa przewidziane w § 21 ust. druk. z dnia 17 grudnia 1862. Dz. p. p. Nr. 6 ex 1863. t. j. zasądzenie za przekroczenie grzywnę do 400 złotych.

U z a s a d n i e n i e.

Ogłoszenie drukiem wymienionych wyżej artykułów ma na celu szerzenie fałszywych wiadomości o stosunkach w Polsce, które mogą zaniepokoić opinję publiczną, oraz nie uzasadnioną krytykę władz w sposób znieważający je.

Według §§ 487, 489, 493 p. k. oraz §§ 36 i 37 ustawy prasowej jest zatem powyższe postanowienie uzasadnione.

Przewodniczący: Ł. Malicki wr.

Protokólant: Mgr. T. Lekczyński wr.

Za zgodność:
(podpis nieczytelny)
kier. sekret.
(pieczęć)

od tego, jak OZN go rozwiąże, zależy w kapitalnej mierze los całej tej koncepcji politycznej, jaką jest Obóz.

Ogólny kierunek jest wiadomy: parlament musi zająć miejsce, wyznaczone mu przez Konstytucję. Nie może być tworem zawieszonym w powietrzu, lecz związanym z terenem, z tego terenu czerpiącym swe siły. Nie może być pozorem reprezentacji, lecz rzeczywistą emanacją prądów, pragnień i dążeń społeczeństwa. A to znaczy, że musi powstać w warunkach, zabezpieczających prawdę i rzetelność.

Obecną ordynację charakteryzuje niewiara w społeczeństwo i lęk przed społeczeństwem. Twórcy ordynacji wyobrażali je sobie jako tłum bezrozumny i miotany podmuchami demagogji. Stąd system barykad i filtrów, stąd cały ów aparat destylacyjny, mający na ulicę Wiejską przepuścić nie ludzi żywych, lecz jakieś niepokalane i chemicznie wyczyszczone duchy. Stąd dalej faktycznie decydująca rola administracji państwowej w aktach przedwyborczych. Stąd wreszcie jako konieczny skutek przeświadczenie społeczeństwa, że właściwie nie ono wybiera, lecz tylko dekoruje i uświetnia sprawę, gdzieindziej ustaloną i rozstrzygniętą.

Zmianę źle zrobionej ustawy można przeprowadzić dwojako: przez poprawki formalne, usuwające najbardziej rażące błędy, albo przez rewizję zasad. W danym wypadku niewątpliwie stoczona zostanie zacięta walka o granice reformy. Niewątpliwie wystąpią do boju czynniki pragnące utrzymania dotychczasowego schematu, co najwyżej z drugorzędnemi koncesjami na rzecz „vox populi", koncesjami nienaruszającemi bezpieczeństwa i wygód, jakie zapewnia obecna ordynacja. Przecież i dziś, po eksperymencie, nie brak głosów, że „w gruncie rzeczy" ta ordynacja jest dobra i że jej podstawy, eliminujące z gry rzeczywiste siły i namiętności, są słuszne.

Przeciwstawieniem tego poglądu, wynikającem nie tylko z założeń demokratycznej teorji, ale i doświadczeń praktycznych, jest postulat rewizji zasad i rewizji ducha ordynacji. Naród, do którego raz w raz odwołuje się Wódz Naczelny, nie może być równocześnie w dziedzinie fundamentalnych uprawnień politycznych traktowany jak niedowarzony wyrostek, za którego myśli i decyduje starosta lub naczelnik Wydziału Społ.-politycznego. Obywatel, którego pasuje się na obrońcę Państwa, musi czuć i wiedzieć, że w tym zakresie, jaki przyznała mu Konstytucja, przysługuje mu prawo samodzielnego działania, bez ubliżającej kurateli, bez korektur, sprowadzających akt woli obywatelskiej nieledwie do zera.

To są warunki, pod którymi zmiana ordynacji wyborczej osiągnie swój cel, t. j. usunie jeden z głębokich rozdźwięków zakłócających harmonję polityczną i moralną. Musi być udzielona szeroka koncesja, nie partyjnictwu, demagogji i wichrzycielom, lecz rzetelności życia publicznego i jasności i prostocie aktu, w którym wyrazić się ma niesfałszowana wola obywateli. Wyraz ten niezawsze jest wygodny dla rządzących, nierzadko zmusza ich do szczególnych wysiłków, zawsze pociąga za sobą konieczność liczenia się z opinją publiczną i wyposaża jej kontrolę w instrument sankcyj, ale bez przywrócenia tych elementów niema mowy o podźwignięciu naszego parlamentaryzmu z upadku i naszej myśli politycznej z chaosu i bezwładu.

STANISŁAW LIPIŃSKI

RUSINI (STARORUSINI)

Nie tak łatwo pisać artykuł na temat Rusinów. Ich ruch się załamał, przerzedzają się szeregi ich inteligencji a w organizacjach kościelnych, społecznych i kulturalnych obserwujemy często zastój i załamanie się psychiczne niedobitków członków. Ruch ruski przeżywa może być śmiertelny kryzys ideowy, gospodarczy i kulturalny i dlatego z niechęcią pisze się na ich temat, z tą niechęcią, z jaką omawia się tematy słabych, zasługujących na krytykę.

Przełamujemy jednak naszą niechęć i decydujemy się na poświęcenie ich ruchowi kilku uwag dlatego, że Rusini przecież wegetując istnieją i odgrywają pewną rolę w życiu społecznem Młp. Wsch. a co ważniejsze, skupiają w swych szeregach masy ruskich chłopów, element państwowy pozytywno - lojalny i o skrystalizowanych wartościach moralnych, czego wyrazem jest przywiązanie chłopów Rusinów do tradycji ruchu staroruskiego.

Wieś ruska stanowi przedmiot zawiści i naporu ukraińskiego. Chłopi Rusini muszą walczyć z duchownymi gr. kat. bojowymi Ukraińcami, szkalującymi Rusinów nawet w kazaniach niedzielnych. Spółdzielcy Rusini muszą się grupować w znienawidzonych mleczarniach ukraińskich, gdyż ich własne ruskie zlikwidowano i na przyszłość zabroniono im zakładać. Ruscy działacze chłopscy narażeni są na wystąpienia i fizyczne ataki — nieraz kończące się śmiertelnie — ze strony ukraińskich bojówek, które niszczą ich gospodarstwa podpaleniami, wycinaniem drzew owocowych i w każdy inny sposób, znany też naszym chłopom polskim.

Rusini nie potrafią się obronić, ale też nie ustępują nawet wtedy, gdy księża ukraińscy wynaradawiają ich dzieci ucząc w szkołach katechizmu, gdy nauczyciele ukraińscy w pracy pozaszkolnej wywierają swój wpływ na ruską młodzież przez wciąganie jej do ukraińskich towarzystw.

Konserwatyzm chłopów Rusinów może imponować siłą swego odporu i wytrwałości w politycznej wierze swych ojców. Można się zachwycać konserwatyzmem starszego pokolenia Rusinów naszych i zagranicznych; równocześnie musi się stwierdzać, że ruch młodych pokoleń ruskich maleje, kurczy się i słabnie. W Małopolsce, w Czechosłowacji i na emigracji w Ameryce, Kanadzie i Jugosławji, obserwujemy to samo zjawisko likwidacji ruchu ruskiego młodych pokoleń. W Rumunji zlikwidowali się całkowicie a wszędzie przerzedzają się szeregi ich inteligencji, wszędzie ich młodzież asymiluje się i przechodzi najczęściej do obozu ukraińskiego.

Zjawisko to wymaga poważnych badań naukowych. Nie wolno przecież przeoczać siły ich odporu przeciw asymilacji węgierskiej, wytrzymali bowiem na Rusi Zakarpackiej nacisk kilkusetletni. Wystarczyła zmiana sytuacji r. 1918 do otrząśnięcia się — i to w ciągu kilku lat swobód obywatelskich, — z naleciałości i wpływów asymilacji węgierskiej.

W ciągu następnych kilku lat swobód obywatelskich, ten sam ruch ruski likwiduje się częściowo na Rusi Zakarpackiej na korzyść Ukraińców i to mimo podtrzymywania go przez Czechów (gubernatorami Rusi Zakarpackiej byli zawsze Rusini, zorganizowano dla nich wiele szkół powszechnych, przemysłowych, handlowych i gimnazjalnych, ułatwiano studja uniwersyteckie dla ich młodzieży i t. d.) i mimo wysiłków rosyjskich inteligentów, którzy na emigracji znaleźli się w Czechosłowacji i tam zajęli stanowiska aż do profesorów wyższych uczelni włącznie i którzy naprawdę ofiarnie zaopiekowali się Rusinami z Czechosłowacji.

Stykając się z emigrantami z Ameryki i Kanady, którzy do kraju zjechali na wycieczki, — stwierdziliśmy postępy ich kulturalnej asymilacji i amerykanizacji. Już w pierwszych pokoleniach wychowankowie szkół amerykańskich poddają się wpływom kultury amerykańskiej.

W ciągu 10 miesięcy pobytu Rosjan w Małopolsce w r. 1914—1915 widzieliśmy jak pochopnie Rusini przyjmowali prawosławie i jak łatwo przyswajali sobie język rosyjski.

Reasumując stwierdzamy, że Rusini wytrzymują próby życia w warunkach nacisku fizycznego (nacisk Węgrów), rozkładają się w warunkach swobód obywatelskich (Czechosłowacja, Ameryka, Kanada).

Mimochodem zauważamy, że coś wręcz odmiennego obserwujemy u Ukraińców. W Rumunji nie wytrzymują Ukraińcy nacisku, w Ameryce ich dziatwa poddaje się wpływom szkoły amerykańskiej. W Rosji sowieckiej zduszono ich ruch całkowicie. Ale ci sami Ukraińcy wykorzystali swobodę i prawa obywatelskie polskie i w Polsce zmobilizowali się i zorganizowali — jak wiemy — pierwszorzędnie.

Po tych pobieżnych uwagach porównawczych — należy przypomnieć, że ruch ruski i ukraiński zwalczają się bez miary i końca. I tak w Czechosłowacji załamali się w tych walkach i to na przestrzeni czasu lat kilkunastu, gdyż ostatnio i jedni i drudzy coraz częściej na Rusi Zakarpackiej unikają własnych szkół a dziatwę swą posyłają do szkół czeskich.

Spostrzeżenia swe i uwagi opieram na sprawozdaniach ukraińskiej prasy z ostatnich lat kilkunastu, — których prawdziwość potwierdziły moje specjalne badania. Powołując się więc na objektywne źródła informacyj — stwierdzam, że w Małopolsce Wschodniej oderwanie się Rusinów i Ukraińców od postaw własnej kultury ludowej, niedocenianie przez Rusinów specjalnie, a częściowo także przez Ukraińców — wartości i dorobku ich kultury, szukanie drogowskazów ideowych przez jednych w Moskwie, a przez drugich w Wiedniu i Berlinie, a dalej prymitywizm jednych i drugich w walkach wewnętrznych i w zwalczaniu kultury polskiej, te i inne omyłki narodu od wieków niepaństwowego i wskutek tego politycznie nie wyrobionego, — czynią oba odłamy jednego kiedyś społeczeństwa niezdolnemi do ciężkiej walki życiowej — jaka przypada w udziale każdej narodowej i niepaństwowej mniejszości naszych czasów.

Jednakowe są przecież warunki życia w Ameryce dla emigracji polskiej, ruskiej czy ukraińskiej. A przecież nasi rodacy wybijają się w Ameryce w stopniu wyższym od Ukraińców i Rusinów i to pod każdym względem, na polu gospodarczem (polscy miljonerzy), kulturalnem (ostatnie wielkie wydawnictwo poezji Polaków w Ameryce) i w polityce (mandaty Polaków senatorów czy samorządowców). Porównuję dorobek emigracji amerykańskiej do lat ostatnich dlatego, że najruchliwsze elementy polskie wróciły do kraju, Rusinów zaś w Ameryce i Kanadzie wzmocniła emigracja rosyjska, Ukraińców emigracja ich rodaków naddnieprzańskich. Nasilenie więc inteligencji i to wartościowej, ideowej, kulturalnej i wyrobionej życiowo i politycznie - państwowo winno było się uzewnętrznić w dorobku organizacyjnym, a tymczasem zamiast zdobyczy notują oni w Ameryce straty.

Na tem tle ogólnem, przedstawionem b. zwięźle i za treściwie — przedmiot ten wymaga dla siebie conajmniej serji artykułów — próbuję przedstawić ruskie środowisko z terenu Małopolski Wschodniej.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

J. M.

ETATYZM SPOŁECZNY

Dyskusja na ubiegłej sesji sejmomowej, dotycząca zniesienia sądów przysięgłych, stawiana była tak przez rząd jak i obrońców projektu na fałszywej platformie. Imputowano posłom małopolskim, że chcą bronić tej instytucji w obecnej formie, instytucji, która bezwzględnie — jak to wykazał proces Doboszyńskiego wymaga zasadniczej reformy. W toku dyskusji ustaliło się jednak jasno, że jest to walka o to czy obywatel ma być usunięty całkiem od życia społecznego w tym zakresie, innemi słowy czy proces etatyzacji społecznej ma wkroczyć i w te dziedziny.

Jesteśmy świadkami totalizmów państwowych. Te reformy ustrojowe usprawiedliwia jedynie niebezpieczeństwo zewnętrzne, ogólne pogotowie wojenne. Totalizm wzmacniając militarnie, a czasem nawet gospodarczo państwo, bezwzględnie niszczy kulturę duchową, ścierając indywidualizmy, które są tejże kultury kwiatami.

W każdem z państw totalnych w inny sposób, zależnie od psychiki narodu, przejawia się ingerencja państwa w życie indywidualne jednostek. I tak niemieckie zamiłowanie do podporządkowania się, do karności, powoduje zupełne zatarcie objawów — już nie tylko indywidualnej woli, ale nawet samodzielnych organizacyjnych poczynań, czego nie ma w psychice włoskiej i co spowodowało w faszyźmie utrzymanie w pewnym stopniu autonomji korporacyjnej.

Gdy teraz wglądniemy w psychikę naszego narodu, w jego wybujały (często ze szkodą całości) indywidu-

alizm — dojść musimy do przekonania, że totalizm na modłę niemiecką jest na naszym terenie nie do pomyślenia. Istnieć musi dziedzina, gdzie wola jednostek, ich samodzielność wyżywać się może i musi z pożytkiem dla ogółu. Tą dziedziną powinien być samorząd w najogólniejszem znaczeniu.

Tymczasem w tej dziedzinie zapanowała istna manja etatyzmu. Trudno jest w krótkim artykuliku poruszyć wyczerpująco ten problem, faktem jest, że teren współpracy dla ludzi o różnych nieraz poglądach politycznych, jest w tej dziedzinie zamknięty.

Nasz samorząd staje się fikcją. Począwszy od najwyższego szczebla wojewódzkiego (rady wojewódzkie zbierające się raz na rok), a skończywszy na najniższych jednostkach, skrępowany jest narzuconą mu wolą czynnika administracyjnego.

Starosta jako przewodniczący wydziału powiatowego, to może oszczędność skarbowa, ale to śmierć objawów samodzielnej woli społecznej. Przewodnictwo jego powoduje rozmaite nierzeczowe, nieraz z szkodą ogółu połączone uchwały „na rozkaz". (Budowy ośrodków zdrowia w miejscach niedostępnych, wegetujące kasy komunalne, lokale reprezentacyjne etc.). Poza tem rady powiatowe, gminne, gromadzkie są przeważnie wskutek „robionych wyborów" zebraniem nominatów, nie zawsze stojących na wysokim poziomie etycznym a zawsze uległych wobec nakazów zgóry. A przecież cała nasza nieudana reforma wyborcza opiera się na podstawie samorządu terytorjalnego. Metody stosowane przy wyborach stworzyły ową niechęć do tak zwanej 4-tej brygady. Pociąga to za sobą daleko idące konsekwencje. Chłopa naszego, niezaangażowanego partyjnie mało obchodzą postulaty polityczne partji — boli go to, że o losach gromady i gminy decydują ludzie narzuceni, często obcy a jednostki wybitniejsze wyżyć się nie mogą w życiu samorządowem.

Nie pomogą odżegnywania się od biurokracji od t. zw. nacisku zgóry, jak długo stan taki na dole istniał będzie.

Pierwszym krokiem do uzdrowienia stosunków powinno być uczciwe przeprowadzenie wyborów do rad gromadzkich i gminnych, dalej odbudowa samorządu na wszystkich szczeblach, wprowadzenie czynnika obywatelskiego we wszystkie dziedziny życia, zaniechanie najgroźniejszego z etatyzmów, e t a t y z m u s p o ł e c z n e g o!

——o——

OD ADMINISTRACJI.

Prenumeratorów naszych prosimy o wyraźne i czytelne podawanie nazwiska i adresu, ułatwia to bowiem w dużym stopniu wysyłkę pisma.

W razie nieotrzymania pisma w terminie, prosimy reklamować w odnośnym Urzędzie Pocztowym, ponieważ Administracja wysyła pismo punktualnie i do wszystkich Prenumeratorów.

r. w.

UDERZMY SIĘ W PIERSI

(Zamieszczając poniższy artykuł, zawierający dużo słusznych uwag, Redakcja nie podziela jednak pesymizmu autora, szczególnie wobec wzrastających objawów żywotności elementu legjonowego.)

Organizacja łegjonowa przeszła na ostatnim pełnym Walnym Zjeździe w Warszawie w maju 1936 r. głęboki przełom. Przełom ten dotyczył w pierwszym rzędzie form organizacyjnych, zostały bowiem zespolone w jedno ciało o wspólnym statucie Koła Pułkowe ze starym Związkiem Legjonistów, przyszło nowe kierownictwo, złożone przeważnie z nowych ludzi, wywodzących się w większości z Kół Pułkowych i objęło, jako Komenda Naczelna władzę o większym zakresie, niż dawny Zarząd Główny. Ustąpił z prezesury nowego Związku Legjonistów długoletni jego nieograniczony władca płk. Sławek. Miejsce jego, jako Komendant Naczelny, zajął pułkownik Koc. Nad Związkiem Legjonistów objął moralny protektorat Marszałek Śmigły Rydz, były Przewodniczący b. Rady Komendantów Kół Pułkowych.

To były zmiany natury pozornie formalnej. W istocie swej miały sięgać głęboko w nurt życia legjonowego w Polsce.

W ślad za temi zmianami miała następować wewnętrzna przebudowa organizacji.

Sprawy te idą powoli a nawet z trudem. Związek Legjonistów nie nabiera tego znaczenia, jakie chcieli mu nadać ci, którzy dążyli do radykalnych zmian w jego budowie i kierownictwie przed Zjazdem majowym 1936 r., i na samym Zjeździe. Poprostu wydaje się jakby tchu brakowało w piersiach zorganizowanym legjonistom, gdy stają do pracy w myśl apelu Marszałka Śmigłego, wypowiedzianego jeszcze na Zjeździe Wileńskim: „Nasz marsz nie skończony"...

Brakuje tchu w piersiach, brakuje rozmachu i entuzjazmu, choć nikt nie powie, że pracy społeczno-politycznej legjonistów Polska nie potrzebuje. Owszem potrzebuje i bardzo potrzebuje. Ale Legjoniści muszą poddać gruntownej rewizji swój wewnętrzny stan organizacyjny, to znaczy nie poprzestawać na uporządkowaniu zewnętrznych form związkowych. Natomiast muszą zmienić do gruntu metody, które zakradły się do Związku Legjonistów w kilka lat po przewrocie majowym i uzdrowić jego stosunki wewnętrzne, powrócić do zasad dawnego koleżeństwa i ideowej dyscypliny, opartej na zupełnem zaufaniu mas do t. zw. „góry", jak również na serdecznym koleżeńskim stosunku „góry" do ogniw organizacyjnych pośrednich i do t. zw. „szaraków".

Powiedzmy otwarcie, że to wszystko co zostało przed chwilą wyliczone, jako konieczny warunek sprawnego funkcjonowania organizacji i odgrywania przez nią wybitnej roli w życiu polskiem, przestało w Związku Legjonistów prawie że obowiązywać.

Nastąpiło dziwne obniżenie lotów u jednych, przy równoczesnem podcinaniu skrzydeł u tych, którzy się do lotu zrywali. Zatraciło się poczucie koleżeństwa frontowego u wielu, bardzo wielu i na górze i na dole. Fałszywa duma i wyniosłość zapanowały w sercach tych, których nietylko własne zdolności, ale może więcej zbieg wypadków lub barki szarej masy kolegów wydźwignęły do góry. Organizacja straciła swą zwartość, zachwiał się jej pion moralny, członkowie organizacji zaczęli niejednokrotnie wątpić w potrzebę jej istnienia. Nawet sam Prezes Związku płk. Sławek oświadczył w Krakowie w jesieni 1934 (30. XI.), że zachodzi konieczność rozwiązania Związku Legjonistów.

Społeczeństwo, mające tyle sentymentu dla czynu Legjonów i zaliczające chętnie Legjony Polskie z epoki Wielkiej Wojny do swoich najdroższych legend narodowych, zaczęło ustosunkowywać się do Związku Legjonistów i do jego członków niechętnie, a czasem wrogo. Powiał znowu wicher obcości pomiędzy narodem a tymi, którzy niegdyś śpiewali: „Nie chcemy już od was uznania".

Jeno czasy się zmieniły. Naród przyjął za swój hymn pieśń „Pierwszej Brygady", ale czy dawny żołnierz legjonów w nowym okresie 1930—36 miał prawo być tak dumny ze swej walki o lepszą Polskę i ze swej pracy dla Niej, aby mógł z taką samą pewnością i wiarą, co łamała każdą zaporę wołać wobec słabych i małodusznych: „Nie chcemy już od was uznania"...?

Ileż bowiem słabości i małoduszności wkradło się w dawne szeregi legjonowe?...

Wielu z nas, wszystko jedno czy na górze legjonowej czy w dołach, myśli dziś, że są tymi samymi żołnierzykami, którzy służyli pod „Dziadkiem", bili się nad Nidą i pod Kostiuchnówką, pod Mołotkowem i na polach Bukowiny. Chcemy, aby zawsze widziały nas takimi oczy społeczeństwa. A tymczasem społeczeństwo, a szczególnie młodzi, widzą nas zupełnie innymi. Kłócimy się między sobą, nie szanujemy się nawzajem, „wykańczamy" ze specjalną lubością własnych kolegów i towarzyszy, a jutro nas „wykańczają" inni kochani koledzy. Zajmujemy w Polsce dobre stanowiska, a równocześnie zaniedbaliśmy los upośledzonych z pośród nas, nie podając im ręki w ciągu wielu lat, aż dopiero trzeba było, aby jeden z nas, który miał szlachetniejsze serce, a nic z fałszywej dumy, został w roku 1936 szefem Rządu i on dopiero zaczął likwidować w sposób zadowalający t. zw. „biedę" legjonową.

Nie daliśmy społeczeństwu ani odpowiedniego programu społeczno-politycznego, ani dość sprężystych form organizacyjnego działania — a tego właśnie społeczeństwo, mimo całą niechęć do nas, od nas oczekiwało i gotowe było zawsze pójść za wskazaniami naszych przewodników.

W okresie rozkwitu naszej siły w Państwie po przewrocie majowym, poszliśmy na liche kompromisy z różnemi grupkami politycznemi, których istota zaprzecza naszej demokratycznej i patrjotycznej tradycji legjonowej. Przywódcy nasi nie nadali właściwego wyrazu najsilniejszej formacji politycznej naszych czasów, Bezpartyjnemu Blokowi Współpracy z Rządem. Blok rozwiązano, została pustka polityczna, żadnej tradycji, żadnej spuścizny ideowej, — nawet archiwa Bloku rozkazano spalić. Pustki tej dotychczas nie zdołano wypełnić, mimo nowych poważnych wysiłków organizacyjno-politycznych. Coś tu nie jest w porządku.

Główne przyczyny osłabienia Związku Legjonistów były dwie: wyniosłość „góry" i nieodpowiedzialność „dołów" organizacyjnych. „Góra" przez długie lata nie kontaktowała z „dołem". Zjazdy Delegatów w Warszawie przekształcały się z biegiem lat na lepiej lub gorzej reżyserowane manifestacje hołdownicze dla władz organizacji. Tu i ówdzie wybuchał płomień niezadowolenia lub nawet buntu. Winni takich porywów szli w niełaskę.

„Góra" nie wyczuwała pragnień „dołu", lekceważyła „szarą brać", uciekała od zetknięcia się z żywem życiem organizacji.

„Dół", nie prowadzony, pozbawiony dyrektyw z góry, demoralizował się; tu i ówdzie szedł na pastwę demagogji lub stawał się łupem kombinacyj doraźnych przywódców politycznych, albo narzędziem tych legjonistów, którzy zajęli wysokie stanowiska w administracji, a od czasu do czasu potrzebowali Związku Legjonistów jako parawanu w ogólnem dziele rządzenia, aby mógł pójść do Warszawy meldunek, że i na odcinku legjonowym „wszystko w porządku".

Strach pomyśleć, że tak się działo w organizacji, która ma wielkie skarby: dobrych żołnierzy, wychowanych w szkole Piłsudskiego, świetnych, dzielnych i wartościowych generałów, oficerów i podoficerów, stanowiących t. zw. górę legjonową, w jej różnych stopniach hierarchicznych. A jednak tak było.

Reakcję przeciw złu stanowiła akcja Kół Pułkowych, zainicjowana pod auspicjami Śmigłego. Ale praca Kół Pułkowych dobrze zapoczątkowana, nie poszła później właściwym torem i we właściwem tempie, choć wydawało się, że po zjednoczeniowym Zjeździe 1936 r. nastąpi szybka i gruntowna przebudowa Związku Legjonistów.

Jest dziś tęsknota w duszach ogromnej większości legjonistów za uczciwą, przyzwoitą, bezinteresowną, zdyscyplinowaną pracą społeczną dla Polski; jest bardzo wielu legjonistów o pięknych duszach i czystych charakterach, którzy zajmują wybitne stanowiska w życiu państwowem i społecznem; są oni naturalną naszą awangardą i starszyzną legjonową i stali się zresztą świecznikami w społeczeństwie.

Ale organizacja legjonowa wciąż jeszcze nie jest całkowicie zdrowa. Zjawiające się tu i ówdzie mocniejsze porywy do pracy, nie zmieniają zasadniczo ogólnego wyrazu wewnętrznego kryzysu i słabości, tak jaskrawo obnażonych w czasie „sprawy wawelskiej".

Oto smutny bilans ostatnich lat.

Żal serce ściska. Na usta cisną się słowa, które według legendy, opowiadanej cichutko wśród szarej braci legjonowej, miał powiedzieć Komendant na dwa lata przed Swoim zgonem: „Cóż uczyniliście z moimi chłopcami?".

——o——

Mjr. dypl. DOMOŃ LUDWIK

Strzelectwo — sport obrony narodowej

I.

Strzelectwo nasze, według mnie, nie znajduje się na takim poziomie, na jakim powinno być stosownie do ważności jego roli jaką odgrywa, tak wśród elementów obronnych państwa jak i wśród wszystkich innych rodzajów sportu, — ani też nie może się mimo wszystko równać z poziomem strzelectwa estońskiego, fińskiego, szwajcarskiego, szwedzkiego czy amerykańskiego. A przecież już 13 lat upłynęło od 1-szych Narodowych Zawodów Strzeleckich (1924 r.)

Zawody te były pierwszym dużym krokiem naprzód i zdawało się, że jak tak dalej pójdzie, to wkrótce staniemy w pierwszym szeregu strzelców świata.

Drugim takim krokiem było powstanie Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego. Fakty te jednak nie wiele pomogły, a w każdym razie nie mamy pożądanych rezultatów, choć mimo wszystko trudno odmówić pewnego postępu w tej dziedzinie.

Dziś nie ulega żadnej wątpliwości, że strzelectwo jest najważniejszym elementem czynnej obrony państwa, dowiodły tego wojny niepodległościowe choćby tylko Szwajcarji, Boerów, Estonji i tp.

Przyszła wojna — to walka o byt własnego państwa wszystkich obywateli — nawet kobiet i dzieci.

Wszyscy więc muszą umieć dobrze strzelać.

A zwłaszczsza my Polacy, otoczeni przez wielokrotnie liczniejszych sąsiadów, chcąc ich zwyciężyć musimy tylokrotnie plus jeden (X + 1) razy lepiej strzelać.

A więc strzelectwo musi się stać powszechnem tj. takiem, by przeciętny obywatel, a obowiązkowo każdy Polak i Polka, młody i stary conajmniej dobrze strzelał. Żadne argumenty przeciw temu nie są przekonywujące i istotne, a przeciwnie najlepszym i najpewniejszym argumentem potwierdzającym celowość tego jest wszystko to, co się dzieje obecnie (Hiszpanja, Chiny) lub co się działo wczoraj — (Abisynja, Mandżuko), *argumentem potwierdzającym tezę i pacyfizmu i imperjalizmu — jakkolwiek jest to paradoks.*

Prócz tego strzelectwo posiada nadzwyczajne wartości kształcące charakter, siłę woli, ambicję, zdolność panowania nad nerwami i tp. nie mówiąc już o tem, że dobry strzelec musi być wyrobiony i wytrzymały fizycznie, musi prowadzić uregulowane i wstrzemięźliwe codzienne życie.

Największą sztuką i trudnością w strzelnictwie jest oddać strzał wtedy, kiedy broń jest dobrze wycelowana; — jest to zasadniczo krótka chwila. A ile ona kosztuje ciężkiej pracy i zmagań, ile silnej woli i nerwów trzeba zużyć dla osiągnięcia tej chwili wiedzą tylko ci strzelcy, którzy oddając po kilkadziesiąt strzałów z różnych postaw, starają się uzyskać jak najwyższy wynik — ci tylko wiedzą ile kosztuje odłożenie karabinu ponowne złożenie się i ten głęboki wydech.

Rzadko który sport wymaga tyle woli, takiej walki z nerwami, z usposobieniem psychicznem i fizycznem, jak strzelectwo.

Stąd wniosek, że strzelectwo jako sport znajduje się przed narciarstwem, wioślarstwem, pięściarstwem. i t. p.

A poza tem nie ulega wątpliwości, że nikt dotychczas ani chyba w przyszłości nie będzie bronił państwa bezpośrednio piłką nożną ani rakietą tenisową.

:Naturalnie nikt nie neguje potrzeby i wartości tych sportów, *ale w stosunku do strzelectwa, są to sporty podrzędne — pomocnicze.*

Stąd wniosek, *że strzelectwo to nadsport,* to w czasie pokoju pierwszorzędny element wychowania moralnego i fizycznego obywatela, a w czasie wojny jeden z najpotężniejszych elementów zwycięstwa.

Warto więc zastanowić się, co należałoby zrobić, by strzelectwo, uważane dotąd za pseudo sport, wynieść do należnego mu poziomu ponad inne sporty i upowszechnić je, gdyż tylko przy tych zasadach można osiągnąć w tej dziedzinie pełne rezultaty, tak dla interesów państwa jak i dla społeczeństwa.

Otóż zasadniczo dwa czynniki mają tu decydujący głos i prawo decyzji oraz obydwa ponoszą pełną odpowiedzialność za stan naszego strzelectwa, a mianowicie: Państwowy Urząd W. F. i P. W. i Polski Związek Strzelectwa Sportowego.

Bez fachowego i jednolitego kierowania strzelectwem w całem państwie nie ruszymy z miejsca, bez wydatnej pomocy materjalnej i pogłębienia organizacji strzelectwa sportowego trudno będzie go upowszechnić i podnieść jego poziom.

Uważamy, że to zadanie musi spełnić P. U. W. F. i P. W. i to rzeczywiście bezpośrednio, a nie tak jak obecnie pośrednio, bo przez Z. S. lub wcale nie. Mojem zdaniem, danie Z. S. mandatu i kilku lub nawet kilkunastu tysięcy złotych rocznie i tylko tyle, a poza tym „róbcie sobie co chcecie", nigdy nie rozwiąże sprawy — tem więcej, że przecież inne państwa łożą na ten cel setki tysięcy złotych, co zresztą wyraźnie wykazał p. mjr. Abramowicz w swoim artykule p. t. „Kłopoty naszego strzelectwa" (Sport Strzelecki, lipiec 1937 r.).

Zdaję sobie dobrze sprawę, że „rzeczywistość rzeczy rozkazuje", ale przecież my tworzymy rzeczywistość.

Popatrzmy więc jak ona wygląda:

1) Strzelectwo jest uważane za sport drugiej, — podrzędnej kategorji przez większość młodzieży, przez prasę i wogóle przez ogromną większość społeczeństwa.

2) Niema nikt prócz Armji i Z. S. żadnego obowiązku uprawiania strzelectwa.

3) Opieka i kontrola czynników miarodajnych jest niedostateczna.

4) Strzelectwo jako sport b. drogi, jest można powiedzieć zupełnie pozbawione państwowej pomocy materjalnej.

5) Brak dotychczas ustalonych typów własnej polskiej broni tak zwykłej jak i precyzyjnej we wszystkich kalibrach i rodzajach oraz brak dobrej amunicji.

6) Brak państwowej odznaki strzeleckiej o charakterze odznaczenia sportowego.

7) Nieodpowiednia organizacja P. Z. S. S. i warunków jego pracy i t. p.

Wiem, że ten i ów powie, „zgoda — może i racja, ale skąd na to wziąć pieniędzy?".

Z całą świadomością i pewnością twierdzę, że strzelectwo jest tak ważne dla państwa, jak n. p. oświata, propaganda, różne pociągnięcia polityki wewnętrznej czy zewnętrznej i tp. Jeżeli więc są pieniądze na te wym. cele, to muszą być i na strzelectwo.

A wydaje mi się, że dla właściwego postawienia strzelectwa wystarczyłaby narazie n. p. taka kwota, jaką wydaliśmy na organizację pawilonu polskiego w Paryżu w r. 1937; mógłbym zresztą przytoczyć dziesiątki tych możliwości finansowych, lecz ze względu na sportowy charakter artykułu jest to nie wskazane.

Ciężkie czasy, oszczędność i tp. to nie argumenty. Trudno się zgodzić z rozrzutnością, ale też nie można się zgodzić z nierozsądną oszczędnością: n. p. w r. 1936 w zawodach strzeleckich o mistrzowstwo jednego z naszych pułków piechoty strzelano serje po 3 nb. z każdej postawy, a o mistrzowstwo dywizji po 5 nb; — niech tę oszczędność ocenią sami strzelcy.

Zresztą jakbyśmy nie analizowali, — pieniądze mogą i muszą się znaleść na strzelectwo, oczywiście, o ile chcemy ten dzisiejszy smutny stan strzelectwa zmienić.

Dalej, aby strzelectwo spopularyzować i upowszechnić trzeba podnieść autorytet strzelectwa, wysunąć go w stosunku do innych gałęzi sportu wyraźnie na pierwsze miejsce.

Trzeba to może nawet podkreślić oficjalnie przez rozporządzenie najwyższych władz, na podstawie którego strzelectwo stałoby się sportem obowiązkowym we wszystkich organizacjach sportowych, kombatanckich, kulturalno - oświatowych, we wszystkich szkołach, a wtedy można będzie powiedzieć, że strzelają masy.

Dziś jest taki stan, że związki kombatanckie prawie wogóle nie interesują się strzelectwem, bardzo rzadko spotyka się w komunikatach sportowych strzelectwa Zw. O. R., Zw. P. R., lub Zw. Rez. a przecież ci właśnie powinni być na czele.

Strzelectwo należy prowadzić jako obowiązkowy przedmiot klasyfikowany, wykładany bądź przez nauczycieli wychowania fizycznego, bądź przez oficerów piechoty w klasach 6 i 7 szkół powszechnych, w szkołach średnich i wyższych. Koszta przyrządów do nauki, broni i amunicji powinno ponieść Ministerstwo Oświaty a także w imię ofiarności i ambicji i sama młodzież, która jeżeli ma pieniądze na różne inne godziwe i niegodziwe rozrywki, to już jest rzeczą jej rodziców i wychowawców, by te pieniądze obróciła młodzież na strzelectwo.

Oczywiście, do kierowania nauczaniem strzelectwa ze wszystkiemi jego wartościami sportowo-wychowawczemi, musi być odpowiednio uświadomiony i przygotowany personel nauczycielski. W tym celu strzelectwo powinno mieć etatowych, o odpowiednich kwalifikacjach wykładowcę i asystenta C. I. W. F. tak, by wszyscy absolwenci doskonale ten

(J. B.)

Jak się robi wielką prasę

w małem miasteczku

Na Pokuciu nad Prutem leży malownicze miasto i nazywa się Kołomyja. Miasto to w dniu 29 sierpnia b. r. zyskało jeszcze jedną zaletę. Oto w dniu tym wyszedł 1 numer „Głosu Pokucia", bezpartyjnego organu społeczno-politycznego — jak głosi napis na stronie tytułowej.

Pisemko to, redagowane przez P. Tomasza Świderskiego, wzięło odrazu duży rozmach, pasując się na obrońcę zagrożonej polskości w Okopach Św. Trójcy.

Niebyśmy nie mieli przeciw temu pisemku prócz pobożnego życzenia, by mu się wiodło jaknajlepiej, — gdyby nie dziwne pokrewieństwo z naszem pismem.

Z tego też powodu proponowalibyśmy Szanownemu Redaktorowi zmianę tytułu na „Echo Pokucia" — pisemko to bowiem jest jaknajwierniejszem echem naszego pisma, tak wiernem, że dokładnie przepisuje nasze artykuły — oczywiście nie podając źródła — i robi z tego wielkie, programowe artykuły wstępne.

Sądziliśmy, że to może jakiś początkujący, niesumienny publicysta odpisuje nasze artykuły i podsuwa je Panu Redaktorowi jako swoje, chcieliśmy już zwrócić Panu uwagę, Panie Tomaszu, żeby go Pan przepędził z Redakcji na cztery wiatry. Niestety sprawę skomplikował fakt, że pod programowym, dosłownie „oderżniętym" artykułem od nas p. t. „Od Wydawnictwa" — jest właśnie podpisany Pan, Panie Redaktorze!

Podejrzewamy wobec tego, że to Pan pisał artykuły: „Polityka normalizacji, a Polacy na Pokuciu" w numerze 1 i „Stosunki Polsko-Ruskie na Pokuciu" oraz „Szkodliwa działalność kleru ruskiego" w numerze 2-im „Głosu Pokucia". Bezstronnych ludzi prosimy o zestawienie owych artykułów z artykułami „Woli i Czynu" numer 1-szy strona 8 p. t. „Nierozwiązane zagadnienie", „Problem, który zagraża Państwu" i artykułem „Konkordat, a polska rzeczywistość" na stronie 9-tej tegoż numeru.

My tego zestawić nie możemy; trzebaby poprostu całe artykuły przepisywać, a na to szkoda miejsca.

Fe! Panie Tomaszu, — tak nie można. To nie ładnie. A pan wie co grozi za plagjat?

Ale niech się Pan nie martwi. My Panu poradzimy co innego. Poco Pan ma odpisywać artykuły od nas? Lwów i Kołomyja, to stanowczo za blisko. Jeszcze gotów ktoś z Kołomyji przeczytać nasze pismo — i co? Będzie Pan skompromitowany raz na zawsze jako publicysta.

Jest lepsze wyjście. Niech Pan sobie weźmie do ręki „Spis gazet i czasopism wychodzących w Polsce" i wyszuka tam jakiś tygodnik, czy dwutygodnik, wychodzący gdzieś w okolicach Gdyni, Poznania, Wilna, czy Smorgoni — i stamtąd może Pan śmiało przepisywać artykuły do swojego pisemka.

Dla lepszego bezpieczeństwa niech Pan sobie przypomni, jak to się w szkole przepisywało zadania od kolegi, — i tak samo „własnemi słowami" — może pan skompilować każdy artykuł i nikt nie pozna, prawda?

Do tego Pan doda kilka ogłoszeń różnych stowarzyszeń w rodzaju „Hechaluc Hacair" i pismo gotowe.

Tylko śmiało!

przedmiot znali a dotychczasowych absolwentów przeszkolić na krótkich kursach. Prócz tego spowodować, by wszyscy inni nauczyciele masowo uprawiali sport strzelecki, co b. dobrze wpłynęłoby na zachęcenie i dałoby dobry przykład młodzieży.

Każda szkoła obowiązkowo powinna tworzyć organizację strzelecką i należeć do P. Z. S. S.

Powinny być rozgrywane zawody wewnętrzne, międzyszkolne wiosenne i jesienne oraz Powszechne Zawody Strzeleckie Szkół Średnich na podstawie eliminacji poszczególnych kuratorjów Okręgu Szkoln. Śr. Byłaby to najważniejsza uroczystość Święta Młodzieży Polskiej.

Ponadto, mojem zdaniem, koniecznem jest stworzenie Państwowej Odznaki Strzeleckiej; — może nią być zupełnie dobrze obecna O. S. Zw. Strzel. Musi ona jednak mieć charakter odznaczenia sportowego, a zyska to przez urzędowe ogłoszenie jej jako państwowej, przyznając równocześnie posiadającym odznakę wyborową — na stałe 50% zniżki, a odznakę złotą 25% zniżki cen przejazdów kolejami, autobusami i samolotami państwowych linij komunikacyjnych, oraz wolny wstęp na wszystkie imprezy sportowe w kraju i wszystkie strzelnice.

Ponadto do regulaminu tej odznaki wprowadzić następujące poprawki.

Każdy następny stopień odznaki zdobywa się dopiero po zdobyciu poprzedniego stopnia na stałe.

Odznaki bronzową i srebrną uzyskuje się po trzykrotnem zdobyciu w okresach co najmniej półrocznych a co najwyżej rocznych i to pod warunkiem, że każdy następny wynik konkurencji tego samego rodzaju musi być wyższy niż poprzedni.

Następnie odznaki złotą i wyborową zdobywa się na stałe po pięciu zdobyciach, w okresie przynajmniej rocznym.

W ten sposób strzelec, chcąc zdobyć odznakę strzelca wyborowego, musi pracować minimum przez 13 lat; oczywiście, że wtedy będzie to nietylko ocena poziomu strzelca ale i jego pracy — będzie to poprostu państwowe odznaczenie strzeleckie. I dla tego celowem byłoby wprowadzić również do regulaminu punkt, że przy wszelkiego rodzaju mundurach nosi się odznaki strzeleckie złotą i wyborową zdobyte na stałe na prawej piersi na wysokości odznaczeń państwowych, przy tym wyborową na aksamitnej podkładce koloru zielonego.

W Estonji odznaka strzelecka najwyższego stopnia jest szczerozłota, fundowana na koszt państwa a dekoruje nią prezydent Estonji b. uroczyście.

Bez pewnych korzyści materjalnych i form reprezentacyjno - dekoracyjnych, O. S. nawet upaństwowiona wcześniej czy później zejdzie do rzędu dzisiejszego P.O.S-u, którego dziś prawie nikt nie nosi i mało kto zdobywa.

Prócz tego proponuję ustalić oficjalnie hymn strzelecki, na który wydaje mi się najodpowiedniejsza, pełna przepięknej tradycji i chwały pieśń legjonowa „Hej strzelcy wraz".

Dalej, do szkół, jak już wspomniałem, do organizacji trzeba delegować energicznych i dobrze znających praktycznie i teoretycznie strzelectwo instruktorów, którzy pojadą w teren i tam będą uczyć strzelać.

Następnemi sprawami są programy, zarządzenia wykonawcze, kontrola i opieka strzelectwa, które w sumie z wyżej omówionymi sprawami z pewnością dodatnio wpłynęłyby na podniesienie poziomu tego nadsportu, tego sportu obrony narodowej.

(C. d. n.)

ROZWAŻANIA LEGJONOWE

II.

(b) Nasze uwagi, zamieszczone w poprzednim numerze „Woli i Czynu", wywołały dość żywe echo w prasie. Musimy przyznać, że tym razem odźwięk jest poważniejszy i głębszy.

Ale jeszcze nie wszystko, co piszemy, jest należycie rozumiane i interpretowane. Wszak podaliśmy wyraźnie: „nie jesteśmy żadną opozycją legjonową, — nie propagujemy haseł rozbijackich ani defetystycznych". Tymczasem łaskawy sprawozdawca „Słowa" wileńskiego", a za nim cała prasa, ochrzciła nas mianem „opozycji legalnej".

Powtarzamy: nie jesteśmy żadną opozycją. I tego stanowiska będziemy się uparcie trzymać, bez względu na podszepty, idące z różnych stron. Słusznie bowiem podniesiono, że reprezentujemy ten czynnik organizacji legjonowej, dla którego drogie są tradycje Legjonów i który ceni sobie wysoko poczucie dyscypliny organizacyjnej.

Mamy też prawo sądzić, że reprezentujemy ową prawdziwą tradycję legjonową, że w niczym nie sprzeniewierzamy się dziedzictwu, pozostawionemu nam przez Wodza Legjonów Józefa Piłsudskiego. A już rzeczą naszych władz organizacyjnych jest ocenić należycie nasze postępowanie.

Tak więc nie możemy przyznać racji naszym krytykom, którzy w rzetelnem i prawdziwem omawianiu przez nas pewnych problemów, nawet bolesnych, chcą dopatrywać się jakiejś opozycyjności — „legalnej", czy „nielegalnej". Wogóle nie widzimy wielkiego sensu w tej nomenklaturze: „opozycja legalna" i „nielegalna". Trochę cierpliwości i humoru, a doczekamy się „opozycji Jego Królewskiej Mości". Ale musimy stwierdzić i chętnie czynimy to w imię prawdy, której służymy, że dużo zmieniło się w metodach działania legjonistów i grup legjonowych, pracujących na niwie publicznej. Zmieniło się właśnie od śmierci Józefa Piłsudskiego, kiedy zgasł na wieki autorytet, któremu hołdowaliśmy bez żadnych zastrzeżeń. Autorytet ten nie wyrósł z żadnego przymusu, ani nakazu, — wyrósł z głębi naszych serc żołnierskich. Był dla nas racją stanu Państwa Polskiego, był poezją naszego życia i pieśnią dusz naszych. — Jeśli szliśmy z zapamiętaniem, z zamkniętemi oczyma za Józefem Piłsudskim i ślepo wykonywaliśmy każdy Jego rozkaz, to dlatego, że słuchaliśmy wewnętrznego głosu naszych sumień żołnierskich, — słuchaliśmy „czegoś", co mieściło się w najtajniejszych głębinach naszego jestestwa ludzkiego.

Dzisiaj, w dwa lata po śmierci Wodza, patrzymy z zachwytem na naszą ówczesną postawę moralną, dumni jesteśmy, że słuchaliśmy rozkazów Komendanta na wojnie i w czasie pokoju, w szeregach żołnierskich i w polityce. I jeżeliby ktoś chciał dziś przeprowadzać linję podziału wśród legjonistów, to najistotniejszem kryterjum, wedle którego można to uczynić, jest stosunek do zmarłego Wodza, — do Jego dzieła i do pamięci o Nim.

Jest już teraz dużo komentatorów Józefa Piłsudskiego, — jutro będzie ich jeszcze więcej. Ale ponad wszystkie komentarze, mądre wywody i cytaty z pism, najprawdziwszym jest ten komentarz, który wywodzi się z instynktu zbiorowego żyjących i pracujących w społeczeństwie żołnierzy Komendanta. O ten właśnie zbiorowy instynkt opieramy się w naszej działalności publicznej. Ten instynkt wprowadza korektury do pociągnięć taktycznych naszych dzisiejszych przywódców, a, mówiąc teoretycznie, może nawet doprowadzić do zmiany tych przywódców. Ten instynkt nakazuje nam odgrodzić się

WŁADYSŁAW ŚLEDZIŃSKI

HAJDAMACKA MUCHA

Zaczęło się tak: najpierw p. Hryć Mucha napisał w ukraińskiem pisemku satyrycznem „Komar" feljeton p. t. „Do Berezy, czyli wola i czyn p. Słupskiego". Miała to być satyra na pierwszy numer naszego pisma. Na feljeton ten odpowiedziałem feljetonem w poprzednim numerze p. t. „Komar z dębu spadł". Przeciwnik mój nie dał jednak za wygranę i w 36 numerze „Komara" umieścił feljeton p. t. „Wola, czyn i humor, albo p. Śledziński z byka spadł".

Z tego wynika, że obaj spadliśmy. Wprawdzie Pan, p. Hryciu Mucha, spadł w moim feljetonie bardziej po literacku, bo rzeczywiście jest taki wierszyk o „Komarze", który z dębu spadł — i zupełnie niepotrzebnie zapytuje Pan, czy ten wierszyk niania mi deklamowała. To bardzo ładnie, że interesuje się Pan literaturą piękną i czytał Pan o rzekomym plagjacie prezesa Polskiej Akademji Literatury, któremu niania miała opowiadać jakąś bajkę, ale w polemice ze mną ta Pańska aluzja o niani jest, jak to mówią, ni przypiął, ni przyłatał.

W moim poprzednim „komarowym" feljetonie wyraziłem cichą nadzieję, że wkrótce będzie spokój z Muchami aż do wiosny, bo zbliża się jesień. Otóż, co do tego, rzeczywiście — pomyliłem się. Pan Hryć Mucha krzyczy na to gromkim głosem: „Nie, jaśnie panie dziedzicu, Mucha z Komara jest z tych twardych, hajdamackich much, które nawet w zimie kąsają". Przyznaję: nie wiedziałem, że są na świecie hajdamackie Muchy.

Ale jedźmy dalej. Muszę na chwilę wystąpić w roli tapicera, aby przygwoździć kilka głupstw feljetonowych p. Hrycia Muchy. A więc, przedewszystkiem — to melancholijne weschnienie tego pana, że jego pierwszy feljeton wypadł bardzo smutno, jakby nie w tygodniku satyrycznym. Twierdzi on, że dlatego ten feljeton wypadł tak smutno, gdyż trudno mu było przelicytować artykuł p. Słupskiego i innych publicystów, piszących na tematy ukraińskie — według jego mniemania — w sposób humorystyczny.

To znaczy, że Pan, p. Hryciu Mucha i — prawdopodobnie — Pańscy koledzy pierwsi śmialiście się z artykułów na tematy ukraińskie w naszem piśmie. Otóż odpowiem Panu: — my będziemy się śmiać trochę później, stosując się do rozumnej zasady, że ten się lepiej śmieje, kto się ostatni śmieje.

Dalej p. Hryć Mucha uderza w patrjotyzm ukraiński. Na moją uwagę, że w naszem państwie nigdy nie będzie ich państwa, p. Hryć Mucha pisze tak: „Zapomina Pan, że z pomiędzy Wielkopolan, Małopolan, Kaszubów, Mazurów i t. d. tylko jedni Polacy marzyli kiedyś o swoim państwie i — mają go. Może i my tak wymarzymy, nie koniecznie w waszem państwie, może koło waszego, p. Śledziński".

A więc, o co chodzi, p. Hryciu Mucha? Czy Pan w swoim tygodniku satyrycznym, a ja w mojej oficynie feljetonowej mamy przeistoczyć się nagle w publicystów politycznych i polemizować bardzo serjo? Według mojego najszczerszego przekonania — sprawa ta nie wymaga dyskusji. W dniu, w którym wasze państwo powstanie koło naszego państwa, napewno nie będę jedynym w Polsce, który wzniesie okrzyk: — Sława Ukrainie! Oczywiście, pod warunkiem, że to wasze państwo powstanie w dosłownem znaczeniu koło naszego państwa — tak, jak to kiedyś projektował nasz Wielki Marszałek Piłsudski z waszym atamanem Petlurą.

Za komplementy z powodu mojego poprzedniego feljetonu — dziękuję. Co do humoru w cytowanym przez Pana artykule — odpowiedź ma Pan wyżej o rzekomej humorystyce naszych artykułów ukraińskich wogóle. Poza tem, pozostaje jeszcze ta nieznośna sprawa walki byków, torreadorów i kotletów z Ukraińców — wywleczona przez Pana tak bardzo niefortunnie w pańskim feljetonie. Z tem proponuję skończyć, bo to — musi Pan przyznać, nie jest ani dowcipne, ani kulturalne. A co do tego, czy znam tę anegdotę o policji państwowej, która nie powinna się mieszać do spraw chłopskich, tylko do pańskich, jako że jest państwowa — to, owszem; znam tę anegdotę, a prócz niej znam jeszcze kilka innych anegdot, ale też nie opowiadała mi ich niania.

W końcu uwaga zasadnicza: przy czytaniu Pańskiego ostatniego feljetonu nie znalazłem ani jednego zdania, któreby świadczyło, że ja spadłem z byka, jak to Pan wysztyftował w podtytule swego feljetonu. Widocznie nie starczyło Panu dowcipu, aby jakoś zręcznie się odgryźć na moją objektywną uwagę, że Pański „Komar" rzeczywiście z dębu spadł... Tego rodzaju chwyty polemiczne uważam za zbyt ordynarne, abym mógł na nie odpowiadać. Na to nie pozwala mi zresztą wysoki poziom naszego pisma. Sądzę jednak, że Pan niewątpliwie będzie zadowolony z tytułu mojego feljetonu. Naprawdę życzę Panu, p. Hryciu Mucha, aby Pan przeszedł do historji ukraińskiego humoru, jako Hajdamacka Mucha. Nie wątpię, że ludność ukraińska uśmieje się z tego serdecznie. Ja na dalsze „ukąszenia hajdamackiej muchy" nie myślę reagować.

od tych kolegów, którzy, nie doceniając siły i znaczenia legjonowego środowiska, ciągną nas do różnych formacyj politycznych, — nowych i starych, — jedni za bardzo na prawo, drudzy za bardzo na lewo. Instynkt legjonowy mówi, że organem naszym nie jest ani „Młoda Polska", ani „Robotnik", bez względu na to, że dla niejednego z nas mogą być bardzo sympatyczne słowa uznania, wypowiadane pod adresem naszej żołnierskiej przeszłości przez młodych endeków, jak i życzliwe stanowisko wobec legjonistów naszego starego znajomego, pana Niedziałkowskiego.

Nie chcemy przeceniać bynajmniej roli środowiska legjonowego w Polsce, ale już powierzchowna obserwacja tego, co się dzieje w ostatnich miesiącach w kraju, pozwala nam twierdzić z poważną dozą słuszności, że właściwie wszyscy w Polsce stawiają w dużej części na legjonistów. Dlatego musimy się szanować i postępować tak, abyśmy utrzymali to znaczenie, jakie nam pozostało w spadku po Józefie Piłsudskim.

Bo przypatrzmy się szczegółom.

Wszyscy bez wyjątku Polacy stawiają na Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego Rydza, który jest legjonistą, a jak się wyraził dowcipnie Wicemarszałek Miedziński na jednym z zebrań w Warszawie, — jest to autentyczna Pierwsza Brygada z czarnem podniebieniem.

Zwolennicy Zjednoczenia Narodowego zapatrzeni są w Pułkownika Koca, też autentycznego legjonistę.

Nie tylko wielu legjonistów, ale jeszcze więcej byłych bebeków, szczególnie konserwatywnego autoramentu à la Mackiewicz, spoglądają tęsknie w stronę Pułkownika Sławka — jednego z najbliższych dawniej ludzi zmarłego Marszałka.

A ileż nadziei wiążą w wojsku i w społeczeństwie z nazwiskiem Szefa Sztabu I Brygady, Generała Sosnkowskiego!

Jedni z aprobatą, inni z dezaprobatą, podnoszą wielką rolę w naszej polityce zagranicznej, Ministra Józefa Becka, — rodem z 1. Pułku Artylerji Legjonowej. A wszyscy razem nie bardzo wiedzą, ktoby tak tego legjonistę Becka potrafił zastąpić należycie w obecnej naszej trudnej sytuacji zagranicznej.

A i na pomniejszych odcinkach, ileż pragnień wiążą lewicowe koła opozycyjne z akcją Pułk. Grzędzińskiego, czy Wicemarszałka Kwaśniewskiego. A inni znowu (ci od zarzynania żydów) — nawet z publicystyczną działalnością Posła - Legjonisty Budzyńskiego z „Jutra Pracy".

Możemy mnożyć przykłady na górze społecznej i poniżej. Ale nie chodzi o to. Wszyscy znamy nazwiska polityków i działaczy społecznych w Polsce. Nie chodzi też o wykazanie, że legjoniści wszystko umieją i wszystko potrafią zrobić. — Pod tym względem wskazujemy na nasze krytyczne zastrzeżenia, umieszczone w „Rozważaniach legjonowych" z dnia 5 bm.

Jeżeli omawiamy ten temat, to raczej pod kątem widzenia wewnętrznym, gdyż, idąc służyć Polsce i społeczeństwu w imię idei 6-go sierpnia, nie chcemy tego czynić w rozsypce. Nasza więź ideowa i organizacyjna jest tak silna, że nie zerwą jej ani nie osłabią ataki z zewnątrz czy też maruderstwo ideowe lub fizyczne poszczególnych naszych kolegów, czy grupek.

Powiadamy maruderstwo ideowe i fizyczne — i to zagadnienie pragnęlibyśmy naświetlić.

Do maruderów ideowych i fizycznych zaliczamy: na dole wszystkich chorych, „zmęczonych", zobojętniałych — a tych nigdy nie brakowało w szeregach legjonowych. Tworzyli zastępy łazików, a miejscem ich bohaterskich wyczynów były austrjackie szpitale i stacje zborne.

W wyniku akcji organizacyjnej ostatnich lat od elementu tego organizacja legjonowa w znacznej mierze się uwolniła. Wyrzuciła również poza nawias wszystkich, którzy weszli w kolizję z przepisami kodeksu honorowego lub karnego. Tak zwana czystka na dole została przeprowadzona dość dokładnie. — Ale zato na górze pozostało dużo maruderów innej jeszcze kategorji. Są to ci, którzy kurczowo trzymają się formalnej przynależności do środowiska legjonowego, a daleko odbiegli w swojem codziennem postępowaniu od ideałów, krzewionych przez Komendanta w Brygadzie. Porośli w tłuszcz i w pierze. Ideałem ich: osobista wygoda, wyznaniem wiary — cynizm wobec wszystkiego, co może wczoraj jeszcze uznawali za święte.

Jeśli tu na dole pozostała jakaś konkretna pretensja do naszej góry legjonowej, to właśnie ta, że równocześnie z przeprowadzeniem czystki na dole, dokonanej przez niższe stopnie organizacyjne, nie przeprowadzono czystki u góry. Pod tym względem akcja Kół Pułkowych, zapoczątkowana tak pięknie przed czterema laty, nie została doprowadzona do końca.

Gdy mowa o zmianie metod działania legjonowego, trzeba wyjaśnić rzecz jedną. Nasz stosunek do Józefa Piłsudskiego, oparty na absolutnym posłuchu, pozbawiony był wszelkich cech bałwochwalstwa lub serwilizmu. Wynikało to z tego, że dyktatura Józefa Piłsudskiego w Polsce była, jak to ktoś słusznie powiedział, — dyktaturą serca, a nie dyktaturą opartą na przepisach formalnych. Józef Piłsudski znał dobrze naród polski i swoich żołnierzy i wiedział, że tylko drogą takiej dyktatury popchnie naprzód wóz historji polskiej. Ktokolwiek tego nie docenia, błądzi, — choćby nawet należał do środowiska, wychowanego przez Komendanta. Ponieważ więc dziś niema w Polsce dyktatury serca — niema też i nie może być żadnej innej dyktatury, a więc ani dyktatury totalnej, ani nacjonalistyczno - antysemickiej, ani dyktatury proletarjatu. — Z chwilą tego stwierdzenia jasnem się staje i zrozumiałem, że i my legjoniści staneliśmy wobec innych zadań i musimy wybierać teraz inne sposoby oddziaływania na swoje własne środowisko i na społeczeństwo, aniżeli za życia Komendanta.

Niepoślednią rolę odgrywa u nas obecnie swobodna, publiczna wymiana myśli między nami samymi, oraz między nami i naszymi adwersarzami, jak również oddziaływanie przez żywe słowo i pismo na kształtowanie się opinji naszych władz organizacyjnych i całej naszej starszyzny.

W życiu publicznem polskiej zbiorowości nie ma dziś żadnych „tabu", przed któremi musiałoby się zatrzymać oko uczciwego i wnikliwego legjonisty. Mamy prawo i obowiązek omawiać wszystkie zjawiska życia polskiego. Napewno uczynimy to nie gorzej od obu opozycji, — prawej i lewej, które korzystają z dość dużej swobody publicystycznej. Inaczej bowiem bylibyśmy jakimiś obywatelami II-giej klasy — których obowiązkiem jest »mołczat' i nie razsuždat'«. A tego nie życzą sobie na pewno nasze władze organizacyjne.

Weźmy pierwszy przykład kształtowania się opinji. W numerze naszego pisma z dnia 6-go sierpnia poruszyliśmy w sprawozdaniu z Klubu Dyskusyjnego, konieczność zmiany ordynacji wyborczej. Pewni nasi koledzy warszawscy poczytywali nam to za naruszenie dyscypliny organizacyjnej, niektórzy publicyści z prasy pozalegjonowej dopatrywali się w tem dowodu dekompozycji, odchyleń od oficjalnego kierunku itp. — A tymczasem nie upłynęło kilka tygodni i już jeden z naszych kolegów-legjonistów, gen. Galica, piastujący odpowiedzialne stanowisko w Obozie Zjednoczenia Narodowego, zapowiedział w Krakowie na zebraniu w dniu 5 bm. bliską zmianę obowiązującej obecnie ordynacji wyborczej.— I co teraz powiedzą kochani, ultrausłużni koledzy, którzy z przekąsem oceniali wystąpienie lwowskich legjonistów jako nielojalne? Albo co napiszą teraz owi publicyści z prasy opozycyjnej? Sądzić należy, że jedni i drudzy będą udawać, że nie pamiętają, co było parę tygodni temu.

Ta krótka pamiętliwość i wogóle blaga, połączona z serwilizmem, która była dawniej właściwością stosunków partyjno-politycznych, wkradła się i do naszych szeregów. A lekarstwo na to jedyne: publiczne omawianie zagadnień i publiczne przygważdżanie zakulisowych plotek i rozgrywek.

Że jawność dyskusji w sprawach publicznych jest dzisiaj koniecznością, dowodzi tego jeszcze jeden przykład.

W jednym z ostatnich numerów „Piasta" ukazała się notatka, w której autor, pochwalając niejako dzisiejsze wystąpienia tak zwanej przez siebie „opozycji legjonowej", zapytuje mniej więcej w te słowa: no, dobrze Panowie Legjoniści, ale gdzie byliście wtedy, gdy przywódców Stronnictw i posłów zamykano w Brześciu? — Choć pytanie nie było bezpośrednio do nas skierowane, odpowiadamy za siebie i, sądzimy, za ogół kolegów legjonowych: Byliśmy wtedy przy Józefie Piłsudskim. Staliśmy wiernie przy Wodzu swoim i Wodzu Narodu Polskiego tak samo, jak stały przy Nim wtedy właśnie, w dniach Brześcia, niezliczone masy ludu polskiego po wsiach i miastach, — tego ludu, który ani palca nie podniósł w obronie swoich rzekomych przywódców, gdy Józef Piłsudski gromił ich za warcholstwo i za anarchję!

Otóż to właśnie, Panowie! Są niewątpliwie rzeczy złe w dzisiejszej Polsce, są krzyczące niesprawiedliwości społeczne, są ludzie nieodpowiedni na niektórych stanowiskach kierowniczych w Państwie. O tem wszystkiem możemy wspólnie mówić, i dążyć do poprawy, choćby to było ze szkodą osobistą dla jednostek, czy pewnych grup dzisiejszego obozu rządzącego.

Ale nie zapomnimy nigdy o jednym. Mimo wszystkie trudności wewnętrzne i zewnętrzne wóz historji Polski idzie naprzód, w kierunku nadanym mu przez Józefa Piłsudskiego. — Odrzucając na bok balast naszych własnych przewin i błędów i usuwając sprawców tych przewin, nie popełnimy przecież największego błędu, — nie wrócimy do waszych grzechów i waszej zakłamanej przeszłości z przed 1926 roku. Obóz legjonowy wykaże napewno tyle siły i zwartości, że nie dopuści, aby koła wozu naszej historji potoczyły się w tył.

——o——

Z zagadnień wsi polskiej

Rozpoczynając druk artykułów o zagadnieniach i problemach wsi polskiej, zamieszczamy — jako początkowy — artykuł omawiający ewolucję Stronnictwa Ludowego.

I.

Dzieło konsolidacji, jeżeli ma być całkowite i trwałe, musi się oprzeć o świat pracy, o chłopa, o robotnika. Czy można ich do tego pozyskać? Wierzymy, że tak! Chodzi tylko o umiejętne podejście, ale podejście oparte o znajomość środowiska, jego postawy psychicznej i moralnej oraz potrzeb kulturalnych i materjalnych.

Jest to zadanie bardzo trudne, zwłaszcza jeżeli chodzi o wieś polską. Popełniono wobec niej tyle grzechów głównych, wytworzono nierozważną polityką tyle uprzedzeń i nieufności, że chcąc to wszystko dziś przełamać i pozyskać ją dla dzieła odbudowy, trzeba działać naprawdę uczciwie, zdecydowanie i rozważnie. Każde nierozważne pociągnięcie zaostrzy tylko sytuację i spiętrzy trudności konsolidacyjne.

Zresztą minione lata łatwo nas pouczyć mogą, czego nie należy robić, co zgóry będzie skazane na niepowodzenie. Od roku 1918 nie było Rządu, który nie próbowałby zrealizować na swój sposób hasła: „Frontem do Wsi". Niestety, zawsze bezskutecznie; — pozostały zato pewne przykłady i doświadczenia z tego okresu, które teraz trzeba umiejętnie zużytkować, przy rozważaniu tego trudnego zagadnienia.

Kto chciałby dziś pewne zjawiska politycznego życia chłopa polskiego oceniać, stosując do nich miarę, którą stosowano przed powstaniem Państwa Polskiego i w pierwszych latach jego niepodległego bytu, ten nietylko nic nie zrozumie, lecz łatwo w ocenie i wysnuwaniu wniosków może zajść na manowce i postawić z gruntu fałszywą djagnozę dla wewnętrznych stosunków politycznych w Państwie.

Trzeba sobie bowiem zdać sprawę, że ruch polityczny chłopski, reprezentowany dziś przez Stronnictwo Ludowe, nie jest w niczem podobny do dawnych politycznych partyj chłopskich. Różnica ta polega nietylko na zasięgu i liczbie zwolenników, lecz zarysowała się wybitnie w przemianie psychicznej i moralnej w masach chłopskich. Żeby tę kolosalną różnicę zrozumieć, która ma miejsce między dawnym zwolennikiem Piasta lub Wyzwolenia a dzisiejszym zwolennikiem Stronnictwa Ludowego, to nie wystarczy patrzeć na te sprawy z gabinetu władzy administracyjnej, lecz trzeba tych ludzi znać zbliska i umieć się wczuć w ich troski, myśli i uczucia.

Czynnikami, które wywarły decydujący wpływ na ukształtowanie ideologiczne i organizacyjne dzisiejszego politycznego ruchu chłopskiego były warunki i okoliczności, które towarzyszyły dokonującemu się zjednoczeniu tego ruchu po przewrocie majowym. Sama myśl zjednoczenia była wysunięta znacznie wcześniej, wtedy jeszcze, kiedy przywód-

cy chłopscy, zaabsorbowani walką o władzę, uważali ją za utopję, za płód niedowarzonych mózgów, jak mówił jeden z nich.

Źródłem tej myśli był Związek Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej, zorganizowany na wszystkich uczelniach uniwersyteckich. Młodzież Akademicka, wysunąwszy raz tę myśl, konsekwentnie dążyła do jej urzeczywistnienia, nie zważając na to, co robią przywódcy. W cieniu „wielkiej polityki" młodzi akademicy chłopscy zjednoczyli się sami, tworząc ogólnopolski Związek. Po uporządkowaniu własnych spraw, przystąpili do pracy wśród młodzieży wiejskiej w istniejących w tym czasie organizacjach Młodzieżowych, jak Zw. Młodzieży Wiejskiej przy Centralnem Towarzystwie Kółek Rolniczych w Warszawie, Zw. Młodzieży Wiejskiej przy Małopolskiem Towarzystwie Rolniczem w Krakowie i t. p. W pracy swojej przygotowywano grunt pod zjednoczenie, nastawiając krytycznie młodzież wiejską do tego, co się działo w ruchu politycznym chłopskim. Po przewrocie majowym pozycja młodych zyskała na sile, coraz śmielej wysuwali myśl zjednoczenia, która znajdowała silny odźwięk już nietylko wśród młodzieży ale i w starszem społeczeństwie. W roku 1927., nastąpiło oderwanie się Warszawskiego Związku od Centrali Kółek Rolniczych, jako protest na próby narzucenia władz organizacyjnych przez organa administracyjne i założono Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici". W roku 1928 z tych samych powodów nastąpił rozłam w Krakowie i założenie Związku Młodzieży Wiejskiej „Znicz", niezależnego od poddanego wpływom administracji Towarzystwa Rolniczego. W niespełna rok później, bo z wiosną 1929 nastąpiło przystąpienie Zw. Młodzieży „Znicz" i Wielkopolskiego Zw. Młodzieży Wiejskiej do „Wici" i utworzono w ten sposób jedną ogólnopolską organizację młodzieży wiejskiej. Przywódcy starsi niechętnem okiem patrzyli na tę krzątaninę młodych, ale nie mogli się jej przeciwstawić. Młodzież zkolei opanowała w terenie większość placówek w poszczególnych stronnictwach politycznych i już w roku 1930 dyktowała warunki zjednoczeniowe przywódcom, grożąc, że w razie niedokonania tego, sama podejmie zjednoczenie ruchu politycznego na własną rękę.

Tak wygląda w krótkim zarysie dorobek nielicznej grupy chłopskich akademików P. A. M. L., o których często na uniwersytecie nikt nie wiedział, bo zajęci pracą w terenie nie mieli czasu na bicie żydów i petardową zabawę. Tej młodzieży dziś w rachubach politycznych nie bierze się pod uwagę, choć prowadzi ona za sobą tysiące młodzieży wiejskiej, posiadając decydujący wpływ na politykę bezwątpienia najsilniejszego ugrupowania politycznego. Powiedzmy sobie szczerze, że Stronnictwo Ludowe jest dziś nietylko partją, lecz jest równocześnie ruchem politycznym wsi polskiej, szczególnie w Małopolsce.

W interesie polskim nie dobrze jest — upraszczając całe zagadnienie, — zaliczać ten odłam naszego Narodu do koncepcji t. zw. „Fołksfrontu".

Według naszego głębokiego przekonania nie będzie zjednoczenia bez wsi, a wsi nie zyska się bez młodzieży.

Czas zawrócić z drogi i uderzyć silnie w chiński mur nieporozumień, ale nie metodami policyjnemi, lecz czynem radykalnych, rozumnych reform.

E. PODGÓRSKI

Kilka uwag o wychowaniu księży prawosławnych w Polsce

Sprawa wyznaniowa stanowi bezwątpienia jeden z głównych problemów polityki wewnętrznej, w polityce zaś wyznaniowej najważniejszem zagadnieniem jest sprawa wychowania i przygotowania duszpasterzy. Przyszłość narodu i państwa zależy w znacznym stopniu od tego, jakich duszpasterzy wychowa się we własnem państwie.

Szczególnie ważne znaczenie posiada u nas w Polsce sprawa wychowania i przygotowania księży-duszpasterzy prawosławnych. Nasza ludność kresowa, w części prawosławna, stanowi etniczny materjał, który nie uformował się jeszcze pod względem narodowościowym. Kresy nasze można pozyskać dla kultury i narodu polskiego, ale mogą je też przyciągnąć do siebie inne narody i kultury. Wielką, może nawet decydującą rolę w pozyskaniu naszych ziem wschodnich dla tej, czy innej kultury, mógłby odegrać duszpasterz prawosławny.

Niemałe znaczenie zdobył, obok duchownego prawosławnego, jego najbliższy pomocnik djak-psalmista. Prawosławny djak stoi nieco wyżej pod względem oświaty od djaka unickiego i tem samem uzyskał większy autorytet i wpływ wśród parafjan. Nieraz taki djak ma daleko większe znaczenie niż pop i czasem wprost kieruje nastrojami parafji.

Nie można powiedzieć, że dotychczas nie zdawano sobie u nas sprawy z doniosłości odpowiedniego przygotowania księży prawosławnych. Już przed 12 laty rząd polski stworzył Studjum teologji prawosławnej na Uniwersytecie Warszawskim, dla przygotowania księży prawosławnych.

Studjum temu przyznano wszelkie uprawnienia wydziałów uniwersytetu, za wyjątkiem prawa nadawania stopni doktorskich. Poza tem ograniczeniem, absolwenci tego Studjum otrzymują te same prawa, jakie uzyskali absolwenci normalnych wydziałów uniwersyteckich. Zresztą przewiduje się dalsze rozszerzenie przywilejów Studjum.

Zadania Studjum teologji prawosławnej, utworzonego na stołecznym uniwersytecie polskim, sprowadzały się do: 1) przygotowania księży prawosławnych, którzy by łączyli sumienne wykonanie obowiązków kapłańskich ze szczerem oddaniem się interesom i dobru Państwa Polskiego, 2) rozwój nauki i kultury prawosławnej.

Studjum teologji prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego, powinno było wskrzesić słynne tradycje prawosławnej Akademji kijowsko-mohilańskiej, która ma olbrzymie zasługi dla Kościoła prawosławnego oraz nauki i kultury prawosławnej, co jest ogólnie znane, co potwierdzają zresztą historycy rosyjscy.

Założona w 1616 r., Akademja kijowsko-mohilańska, wkrótce stała się potężnym ośrodkiem nauki prawosławnej i to jednym z najważniejszych w całym świecie prawosławnym.

Wpływy tej Akademji promieniowały nie tylko w Polsce, ale i daleko poza Jej granicami: we wschodniej Ukrainie, w Moskwie, Syberji, Mołdawji, Wołoszczyźnie, Serbji itd. Akademja ta nadawała kierunek teologji całego Kościoła prawosławnego. Stała się ona ważnem centrum rozwoju filozofji, nauki i literatury dla wszystkich krajów wschodnio- i południowo-słowiańskich. Wychowanie, nauka i cała kultura tej Akademji, były na wskroś przesiąknięte kultem dla narodu polskiego. Wszystkie najważniejsze prace pisali i wydawali profesorowie i wychowankowie tej Akademji w języku polskim. Dzięki temu język polski, obok języka greckiego i starobułgarskiego (zwanego zwykle cerkiewno-słowiańskim), stał się głównym literackim językiem całego prawosławnego Wschodu. Polskim językiem musiał władać każdy teolog i pisarz prawosławny. Tak było prawie do końca XVIII w. Była to zasługa Akademji kijowsko - mohilańskiej, która wielce przysłużyła się dla podniesienia autorytetu i wpływów języka i kultury polskiej w różnych krajach.

Główne wytyczne nakreślił Akademji jej rzeczywisty twórca, wielki działacz prawosławny i szczery patrjota, metropolita Piotr Mohiła († 1647). Dzięki niemu, wyższa prawosławna uczelnia teologiczna w Polsce stała się ostoją myśli prawosławnej.

Zdawałoby się, że obecnie, gdy w odrodzonej Polsce na nowo utworzono wyższe prawosławne Studjum teologiczne warszawskie, to Studjum teologji prawosławnej wskrzesi tradycje Akademji kijowsko-mohilańskiej, rozwinie naukę i kulturę prawosławną i będzie wychowywać swych alumnów na szczerych prawosławnych i oddanych Polsce obywateli.

Stało się jednak inaczej. Warszaw-

Wycieczka do Danji

Jeden z publicystów „Dziennika Porannego" urządził sobie niezwykłą podróż do Danji, przez... „Mały Rocznik Statystyczny". Dla człowieka mniej obeznanego z zagadnieniami gospodarczemi, poczynione odkrycia są omal że rewelacją.

„Wycieczka to bardzo ciekawa, po prostu fascynująca. Ot, kraj maleńki, wielkości jednego naszego województwa, ściśle: wielkość woj. poleskiego plus dwa powiaty woj. wołyńskiego. Na tym obszarze mieszka 3,7 miljonów Duńczyków.

Ale ten mały kraik, dziewięć razy mniejszy od Polski, posiada prawie dwa razy tyle aparatów telefonicznych co Polska. My posiadamy 230 tysięcy aparatów, Danja 394 tysiące. Cyfra ta rzuca rewelacyjne światło na szerokie rozprzestrzenienie kultury w tym kraju.

Prócz tego kraik ten, dziewięć razy mniejszy od Polski, posiada przeszło pięć razy tyle samochodów co Polska. My posiadamy ich 25 tysięcy, Danja 131 tysięcy. Na równą liczbę mieszkańców Duńczycy mają 50 razy tyle samochodów co Polacy. To znów rzuca światło na zasobność tego kraju.

Duńczyk się doskonale odżywia. Polak spożywa rocznie 9 kg. cukru, Duńczyk przeszło 50 kg. Polak spożywa rocznie 0,2 kg. kawy, Duńczyk 7 kg. Polak wypija rocznie 3,6 litrów piwa, Duńczyk przeszło 53 litry (nic dziwnego, skoro piwo takie dobre). Tytoniu wypala Duńczyk 4 razy tyle co Polak. Cyfry te świadczą o wysokiej stopie życiowej Duńczyka.

Danja jest bogata, bo ma doskonale zorganizowane rolnictwo i prosperujący przemysł. Przyzwyczailiśmy się do poglądu, że kraje rolnicze muszą być biedne. Danja wykazuje, że to nieprawda. Ale bo też między rolnictwem duńskim a polskim jest różnica trzydziestu czy nawet czterdziestu lat!

Oto wydajność w kwintalach z hektara. Przenica. Polska 10,9, Danja 17,6. Buraki cukrowe: Polska 209, Danja 320. Jęczmień: Polska 12,0, Danja 28,6 i t. d. Między oborą duńską, elektrycznie oświetloną, ogrzewaną, z bieżącą wodą zimną i ciepłą, a przeciętną naszą oborą jest taka sama różnica jak między nowoczesnym „Douglasem", a aparatem, którym fruwał Leonardo da Vinci. Spółdzielczość rolnicza duńska jest wzorem dla całego świata, zaś porządek, czystość i sprawna organizacja w w rolnictwie duńskim są przysłowiowe.

Maleńka Danja, dziewięć razy mniejsza od Polski, ma handel zagraniczny półtora razy większy od Polski. Nasz obrót handlu zagranicznego wynosi 2 miljardy, Danji — 3,2 miljarda".

Jak widać, w tem zestawieniu nie wyglądamy imponująco.

Zastanawiając się nad przyczynami tego stanu, warto zapytać się skąd ta mała, położona na piaszczystym półwyspie Jutlandzkim Danja, zdobyła się na takie wyniki?

Tam cudów nie było— była tylko świadoma i konsekwentna praca zbiorowa społeczeństwa, która pozwoliła Duńczykom w ciągu bodajże pół wieku dźwignąć się z biedy kraju rybackiego na ten poziom dobrobytu, jaki mają dziś. Dla uzupełnienia dodam, że dominującą i decydującą rolę w życiu gospodarczem państwa mają tam związki spółdzielcze, które rozprowadzają 80 do 90% całej produkcji rolnej Danji.

Życie tam jest nadzwyczaj proste, bo niema sił którym zależałoby na skomplikowaniu tego życia, dla obrony interesów klasowych.

Niema tam feodalnego ziemiaństwa, niema Lewiatana, niema „inicjatywy prywatnej", — a co za tem idzie niema „wielkiej" polityki gospodarczej, polegającej na mydleniu oczu społeczeństwu, drogą robienia z rzeczy prostych jakichś nierozwiązalnych łamigłówek. Operowanie takim argumentem, że parcelacja wielkiej własności jest tworzeniem kadr bolszewików, w Danji byłoby przyjęte, już w najlepszym razie tak, jak u nas przekonywanie kogoś o konieczności wprowadzenia pańszczyzny.

My stanowczo powinniśmy się bliżej zainteresować duńskiemi metodami pracy, gdyż jako kraj typowo rolniczy jesteśmy bardzo zbliżeni do Danji. Nie powinniśmy szukać wzorów tylko w krajach faszystowskich Niemiec i Italji — ale przedewszystkiem zwrócić oczy na kraje demokracji, jak Danja i Szwecja i tam zaczerpnąć wzorów, a wtedy dopiero możemy myśleć o osiągnięciu ich poziomu życia gospodarczego i kulturalnego, który dla nas dziś jest tylko niedościgniony ideałem.

——o——

skie Studjum teologji prawosławnej kontynuuje tradycje moskiewskiej Akademji duchownej, wyrzekając się dorobku Akademji kijowsko-mohilańskiej.

Przedewszystkiem rzuca się w oczy fakt, że większość profesorów warszawskiego Studjum teologji prawosławnej stanowią Rosjanie. Trudno zrozumieć, dlaczego powołano na profesorów tego Studjum tylu Rosjan, tem bardziej, że wśród nich niema nawet żadnego wybitnego teologa (jedyny prawdziwy uczony-profesor tego Studjum Arseniew, nie jest fachowym teologiem, co wyraźnie odbija się w jego pracach i wykładach). Moglibyśmy jeszcze zrozumieć powołanie na katedry profesorskie teologji prawosławnej na Uniwersytecie Warszawskim wybitnych i zasłużonych teologów rosyjskich, którzy mogliby zaszczycić każdy uniwersytet swoją działalnością naukowo-profesorską; ale zupełnie nie zrozumiały i dziwny wydaje się zespół profesorski warszawskiego Studjum, gdzie niema prawie ani jednego profesora ze stopniem doktorskim.

Profesorowie-Rosjanie prowadzą swoje wykłady na Studjum i nastawiają swoją działalność naukową w duchu wyłącznie i naiwnie prymitywnym rosyjskim. Wystarczy przeglądnąć naukowe czasopismo „Elpis", organ Studjum teologji prawosławnej w Warszawie, jak również inne prace i artykuły profesorów tego Studjum, aby przekonać się jak daleką i oderwaną od gruntu jest praca tych profesorów. Ze wszystkich wogóle profesorów, docentów i lektorów Studjum teologji prawosławnej tylko jeden prof. A. Łotocki (prezes Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie) opracowuje problemy dotyczące dziejów Kościoła prawosławnego w Polsce, a po części i jego współczesnej historji. Dla reszty wykładających na Studjum teologji prawosławnej polski Kościół prawosławny jak gdyby nie istniał. Cała ich uwaga jest skierowana w kierunku Rosji. Badają oni starannie i idealizują „prawosławie rosyjskie", stosunki kościelno-polityczne w państwie rosyjskiem, ascetów i mistyków rosyjskich a wogóle zaniedbali wybitnych przedstawicieli prawosławia, rodem lub też związanych z naszemi ziemiami.

Na łamach „Elpis" znaleźliśmy tylko jeden artykuł z dziejów polskiego Kościoła prawosławnego, napisany przez docenta Studjum teologji prawosławnej. W artykule tym czytamy niestworzone rzeczy o prześladowaniu kultury prawosławnej w Polsce Jagiellonów przez władze świeckie. Nie mamy potrzeby brać pod uwagę czy to jest karygodne nieuctwo, czy też świadoma antypolska nagonka. W każdym bądź razie podobne artykuły są niedopuszczalne w naukowem czasopiśmie, wydawanem przez Studjum uniwersytetu, noszącego imię Wskrzesiciela Polski — Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W zupełnie innym duchu naświetlają profesorowie Studjum warszawskiego dzieje i zasady Kościoła moskiewsko-rosyjskiego. Najwybitniejszym i właściwie jedynym prawdziwym uczonym na Studjum wśród profesorów-Rosjan jest wspomniany Mikołaj Arseniew, znawca dziejów mistyki. Główną treść jego prac (Dusza Prawosławia, Russische Froemmigkeitstypen, Von der russischen Kirche, von ihrer Geistesart i td.) stanowi idealizacja mistyki rosyjskiej i wogóle prawosławia rosyjskiego. Zdaniem Arseniewa najdoskonalszem chrześcijaństwem jest prawosławie, zaś najdoskonalszem prawosławiem jest prawosławie rosyjskie. Ta sama przewodnia idea Arseniewa wyraźnie się przebija w jego wykładach na Studjum. Nieraz nawet Arseniew natchniony tą ideą, przekształca swe wykłady na tematy z Pisma Świętego w wykłady o mistyce rosyjskiej. Jest to całkiem zrozumiałe i naturalne dla uczonego-patrjoty rosyjskiego. Jednak odpowiedniem miejscem dla tego rodzaju wykładów może być rosyjski Instytut, poświęcony bardziej oderwanym tematom historji rosyjskiej.

Innego rodzaju „patrjotą" jest prof. Michał Zyzykin, który dla chwały i dobra czarno-sieciństwa rosyjskiego nie cofa się nawet przed przekręcaniem historji i kanonów. Państwo moskiewskie, wedle Zyzykina, miało dać najdoskonalszy wzór organizacji stosunków kościelno-politycznych!... (widocznie przykładem tej wzorowej organizacji było m. in. zaduszenie metropolity moskiewskiego Filipa z nakazu Iwana Groźnego). Prof. Zyzykin, znany jest też jako delegat centrali rosyjskich związków naukowych i społeczno-kulturalnych, których zadanie polega na przemilczaniu dorobku kultury polskiej. Znane są też jego wystąpienia przeciw dopuszczeniu w nabożeństwie języków polskiego i ukraińskiego. W podobnym duchu pracują również inni Rosjanie-profesorowie, docenci i lektorzy warszawskiego Studjum.

W tym duchu wychowują oni studentów teologji prowosławnej. Szczególnie charakterystycznym jest wybór tematów do prac magisterskich na teologji prawosławnej. Najchętniej rozdają profesorowie tematy o wybitnych działaczach i pisarzach kościelnych moskiewskich: patr. Nikonie, Tichonie Zadońskim, Teofanie Zatworniku, Janie Kronsztadtskim i i. Im też poświęca się często odczyty w warszawskiem bractwie teologów prawosławnych, które organizuje się pod bezpośrednią kontrolą metropolity Djonizego. Szczególną uwagą i szacunkiem cieszy się Jan Kronsztadtski, najwybitniejszy przedstawiciel monarchizmu rosyjskiego.

Najbardziej jednak jest czujna i nie omija żadnej okazji do wszczepienia rosyjskości studentom teologji prawosławnej — dyrekcja internatu dla tych studentów. Mimo iż większość studentów teologji prawosławnej stanowią Rusini, Polacy i Białorusini, w internacie panuje wyłącznie język rosyjski. Owo gorące przywiązanie do rosyjskości łączy się naturalnie z ledwie ukrytą niechęcią do polskości. Ze studentami teologji prawosławnej, którzy otwarcie uważają się za Polaków — Rosjanie, kierujący Studjum i internatem teologji prawosławnej, — rozpoczęli od niedawna prawdziwą wojnę, w której dokucza się najwybitniejszym studentom — Polakom.

Na łamach „Woli i Czynu" omawiano już skandaliczny wypadek odmówienia dyplomu magisterskiego prezesowi koła Polaków-studentów teologji prawosławnej, na Studjum prawosławnem warszawskiem. Niedawno wydarzył się drugi wypadek: gdy u profesora Studjum zgłosił się student B. (Polak), — ten nie chciał go nawet egzaminować, tłumacząc, że B. (jako Polak) jest człowiekiem „nie naszym" (?!).

Natomiast patrjoci rosyjscy mogą być analfabetami a dostają celujące stopnie na Studjum prawosławnem. Znany jest wypadek, że jeden z tych patrjotów rosyjskich, w czasie egzaminów na 4 roku Studjum nie wiedział, co to jest Apokalipsis i mimo to otrzymał stopień celujący. Znane są wypadki, że absolwenci Studjum robią w listach po kilkanaście błędów ortograficznych na jednej stronie; do nich należy m. in. przełożony klasztoru poczajowskiego, archim. Pantelejmon Rudyk, b. unita, moskalofil ze Wsch. Małopolski.

Jakie nieraz skutki ma wychowanie na Studjum teologji prawosławnej, wskazują przykłady: 1) magister teologji prawosławnej Awenir Kołomyjec zamieszczał bluźniercze wiersze na łamach miesięcznika sowietofilskiego, 2) absolwent tegoż Studjum archim. Benjamin Nowicki występował z kazaniami, które przez niektórych wiernych uznano za sowietofilskie i wogóle prowadził politykę we Lwowskiej parafji prawosławnej, którą krytykowano (zob. „Biuletyn Polsko-Ukraiński" 1937), i t. d.

Podobny stan rzeczy oczywiście dłużej nie może być tolerowany. Utrzymywane za pieniądze Państwa Polskiego Studjum teologji prawosławnej w Warszawie, nie może być gniazdem i rozsadnikiem szowinizmu i rosyjskiego moskalofilstwa, które mogą przybrać odcień sowietofilstwa. Należy przeprowadzić radykalną rekonstrukcję tego Studjum od góry do dołu, in capite et in membris, i nie wątpimy, że ks. metr. Djonizy tę pracę podejmie w interesie — głównie cerkwi prawosławnej, w której pracuje w duchu wyrównania historycznych krzywd, jakie rosyjski carat i zmanierowany szowinizm rosyjski — wyrządziły narodowi polskiemu. Metr. Djonizy niewątpliwie nie zechce przekreślać dorobku swoich prac i wysiłków, w których zmierzał do wyrównania przepaści polsko-rosyjskiej.

Nietylko metr. Djonizy, ale i każdy rozsądny Rosjanin przyzna, że naród polski musi się domagać od cerkwi prawosławnej stosowania zasady chrześcijańskiej, „oddania cesarzowi co cesarskie", i w myśl tej zasady polska cerkiew prawosławna nie może zwalczać tego, co naród polski ukochał, a mianowicie polską kulturę i historję.

———o———

W. P.

W ODPOWIEDZI

na artykuł (fejleton) p. Śledzińskiego p. t. „Sztuka rządzenia ludźmi".

P. Władysław Śledziński w dowcipnym swym fejletonie pod powyższym tytułem w 2-gim numerze „Woli i Czynu" naszkicował, jak to narody w poszukiwaniu właściwej formy rządów, — są zawsze z istniejącego aktualnie ustroju niezadowolone i marzą o zmianie na coraz to inny. Wypróbowują jedne, sięgają po następne a wyczerpawszy wszystkie możliwości od ludowładztwa do monarchji i absolutyzmu, zaczynają od początku na nowo. Wreszcie autor fejletonu, jakby przelękniony rzekomemi tendencjami monarchistycznemi w Polsce, — że to niby dużo się pisało w ostatnich czasach o różnych księżniczkach, książętach i królach, którzy pozwolili sobie na odwiedzenie ultra demokratycznej Polski. Zachodzi więc zdaniem p. Śledzińskiego obawa zarażenia Polski ideą monarchiczną i jak się wyraża, że tego „pierwsze jaskółki już są: szlachta w Kołomyi zaczyna się organizować a wiadomo, że szlachta po to jest, żeby króla wybierała".

Fejleton ten możnaby potraktować jako zwykłą satyrę i pozostawić ją bez odpowiedzi, gdyby nie wmieszanie w nią sprawy, która na naszym terenie, w Wschodniej Małopolsce, z punktu widzenia interesu polskości tej ziemi jest bardzo ważną.

Nie jestem zwolennikiem monarchji w Polsce, uważam ustrój prezydencki, — oparty na konstytucji aprobowanej przez Tego, który był najmiarodajniejszym do wytyczania drogi Narodowi Polskiemu, — za najwłaściwszy. Że zaś inne narody chcą mieć u siebie trony i królów, jedne koronowanych, inne zaś despotycznych a nie koronowanych, to ich rzecz i sprawa. A jeśli ktoś z rodziny panujących obcych narodów a tembardziej z naszych sąsiadów i sojuszników Polskę odwiedzi, to zdaje się, — prócz innych może niezmiernie ważnych względów państwowych i politycznych, — jeszcze i prymitywne obowiązki gospodarskie i nasza wrodzona gościnność mają też coś do powiedzenia.

Ale wracajmy do tych jaskółek monarchizmu, które zdaniem p. Śledzińskiego wylęgają się aż w Kołomyji.

Okazuje się tu naocznie, jak to nie dobrze zabierać się do pisania na tematy aktualne w terenie i o terenie, jeśli go się zupełnie nie zna, względnie zna tylko powierzchownie; i to zabierać głos w piśmie, które między innemi wzięło sobie za cel poruszanie i omawianie spraw danego terenu i obronę ludu polskiego w tej dzielnicy. Więc jak sądziciby należało z tego, co pisze p. Śledziński, gdzieś tam w Kołomyji zebrała się polska szlachta, ten postrach a raczej znienawidzony przez wszelką demokrację stan, możni tego świata obywatele-ziemianie, siedzący na wielu kluczach, wsiach i zamkach hrabiowie magnaci i uradzili zorganizować się w tym celu, by Polsce narzucić ustrój monarchiczny, a może nawet z pośród siebie i króla wybrać. I to się stało właśnie w Kołomyji i to w czasie odwiedzin królewskich w Polsce. Jaka szkoda, że p. Śledziński nie widział tych magnatów z Kołomyji. Coby powiedział, gdyby zobaczył, że ich jest tam wokoło Kołomyji nie kilkudziesięciu, lecz tysiące. Tylko, że zamiast ubranych w bogate, sobolowemi futrami podbite delje i bobrowe kołpaki, ujrzałby ich w niemniej pięknych huculskich strojach, baranich kożuszkach i w postołach, albo w biednych „cajgowych" ubraniach miejskich. Bo to są magnaci, gospodarujący na kilku-morgowych, lichych gospodarstwach górskich. A zanim dadzą się wybierać królami w Polsce, własnemi rękami na razie tę ziemię obrabiają, a co najbiedniejsi, że to wskutek rozrodzenia się i podziałów ziemi na części pomiędzy braci-szlachtę nie można z jednej albo pół morgi wyżyć dostatnio, jak na szlachtę wypada, — z piłą i siekierą w ręku pracują w lasach przy wyrębie drzewa sągowego, w licz-

nych na Podkarpaciu przedsiębiorstwach drzewnych. Coś jakby trzymając się wedle starego zwyczaju „pańskiej klamki", tylko że tym panem dziś jest żyd przedsiębiorca, a nie żaden Tęczyński lub Tarnowski. Ale szlachcic - hucuł z kołomyjskiego powiatu zadowolony i z tego, bo chociaż cały zarobek w czasie pracy po lasach odliczą mu za prowiant i wróci do domu z czem wyszedł, to dumny jest niezmiernie z tego, że pracuje u c z c i w i e. Dumnym jest jeszcze z jednego — to z swego nazwiska i herbu, który otrzymał od króla polskiego, bo akurat pod ten czas w Polsce był taki ustrój, że na czele Państwa stali królowie i oni to właśnie nie za jakieś tam szacherki lub protekcje, nie dla pięknych czerwonych spodni huculskich, lecz za dobrą robotę, przy której się przeważnie życie na polu walki w obronie ziem polskich traciło, — dawał niemały kawał ziemi i herb, jako godło rycerskie. Coś jakby dzisiejsze wysokie odznaczenie lub niebardzo lukratywną — w teraźniejszem znaczeniu — posadę. Bo ten kawałek ziemi swojej otrzymanej od króla trzeba było bronić i krwią serdeczną zraszać z pokolenia na pokolenie. Już to miały do siebie te polskie wschodnie ziemie, że tu wciąż musiano się bawić w wojenkę, a jakże. I nasyłali tu polscy królowie tego drobiazgu szlacheckiego, któremu było zaciasno w gniazdach rodowych tam gdzieś na Mazowszu, na Podlasiu, w Wielkopolsce. A oni się organizowali w chorągwie, stawali do roboty rycerskiej pod wodzą Jagiełłów, Warneńczyków, Batorych, Żółkiewskich, Chodkiewiczów.

Na ten ruch odrodzeniowy szlachty zagrodowej krzywem okiem się patrzą nietylko Ukraińcy i konserwa ze „Słowa" wileńskiego, która przez usta p. Koziełł-Poklewskiej wytyka, że coś jest nie w porządku ze szlachtą, kiedy w obchodzie 3-cio majowym w Bolechowie tamtejsza szlachta zagrodowa szła razem z robotniczemi Związkami Zawodowemi, zaś z innej strony p. Śledziński widzi w tej szlachcie pionierów monarchizmu w Polsce.

Inne zdanie natomiast o szlachcie zagrodowej ma stary socjalista Jędrzej Moraczewski, który w artykule p. t. „Rozważania na czasie, o czasach" mówi: „Szlachta w Polsce. Narodem była dawniej tylko szlachta. Ona nosiła w sobie ideały narodowe, rozbudowywała je i rozszerzała, ale wyłącznie w łonie uherbowanych. W drugiej połowie 17-go wieku zaczęła je gubić czołowa grupa magnacka. W sto lat później zatraca szlachta ziemiańska poczucie obowiązków wobec państwa, a w ciągu 19-go wieku stopniowo sprawy materjalne przygłuszają doszczętnie ideały narodowe.

„Szlachty zagrodowej i tej części rodowej szlachty, która wyzbywszy się swej skóry obszarniczej, tworzy dzisiaj trzon naszej inteligencji, nie opuściła ani na chwilę świadomość narodowa". (Front Robotniczy" z 12/I 1937, Nr. 3/43.

Nietylko praca dla narodu i państwa kierowana była przez ludzi wywodzących się z zagród szlacheckich. Działacze społeczni socjaliści, jak Limanowski, Daszyński i in. z tych zagród wyszli tak samo, jak i pionier ruchu ludowego ksiądz Stojałowski.

Bardzo blado wyglądałaby historja Polski przedrozbiorowej i dzisiejszej Niepodległej, gdybyśmy z pamięci wykreślili zupełnie tych wszystkich bohaterów narodowych, którzy ze szlachty pochodzili. Bo nietylko musielibyśmy wykreślić najzacniejsze, przez cały naród Polski czczone nazwiska naszej doby, ale i Kościuszkę i Dąbrowskiego, którzy również byli szlachcicami. Droga do szlachectwa w dawnej Polsce była na oścież otwarta dla ludu wiejskiego, — prowadziła przez odznaczenia na polu walki; tamtędy do tego szlachectwa dostawali się wszyscy Wielochowie, Głowaccy i Pyże. I tu na ziemiach wschodnich mieli bardzo częste do tego odznaczenia się i zdobycia ostróg rycerskich okazje. Dlatego tego ludu rycerskiego na tych ziemiach jest bardzo dużo, wzdłuż całej dzisiejszej granicy Państwa Polskiego, od jezior augustowskich na północy, aż po Pokucie i wzdłuż całego Podkarpacia. I lud ten szlachecki, ci dawniej przez królów polskich tu osadzeni osadnicy wojskowi na północo - wschodnich i południowych rubieżach Polski, wraz z dzisiejszymi osadnikami wojskowymi, a więc rycerstwem w dzisiejszem znaczeniu, utworzą polską linję Maginota, przeciw, — jak przez wieki, tak i dziś, — dybiączemu na Polskę wschodniemu pogaństwu.

Trzeba raz skończyć z ciasnem doktrynerstwem i na Polskę i Jej sprawy patrzeć należy wreszcie szeroko otwartem okiem, obejmować szerokie horyzonty, by widzieć Tę Polskę i Jej misję na przestrzeni wieków minionych i wieków przyszłych. Do tych wielkich zadań wskrzesić się musi wszelkie wartości tkwiące w narodzie, zasiane nietylko w dobie obecnej, ale i w czasach kiedy Polska na wschodzie była wielkiem mocarstwem i rządzili Nią jeszcze wielcy i bohaterscy królowie. A te wartości drzemią w tej szlachcie zagrodowej, zaściankowej, czynszowej i jak ją różnie w różnych stronach nazywają. Pracowali nad zniszczeniem jej zaborcy Austrjacy i Moskale. Prześladowali, niszczyli gospodarczo i rusyfikowali. Czy my mamy pójść w ich ślady? Czy raczej otoczyć opieką i oczyścić z obcych wpływów i przysposobić jako bardzo wartościowy materjał do służby w wolnej dziś Polsce. Zdaje się, że tu innego wyboru nie ma. Polska dawnymi polskimi osadnikami na wschodzie zaopiekować się powinna a wszyscy, którym dobro Polski na tym terenie leży na sercu, powinni w tej akcji nie szkodzić, ale pomagać. A jeśli kto zechciałby tę pracę krytykować, niechaj wpierw zajrzy do tych zaścianków szlacheckich, a usłyszy przykre słowa prawdy i żalu do Polski, że dopuściła do tego, że wpierw zanim polskie organizacje zamierzono zakładać, — dzięki zapobiegliwości Ukraińców powstawały „Proświty" i różnego rodzaju kooperatywy ukraińskie. A w tym czasie polska inteligencja po miastach i miasteczkach robiła wielką politykę lokalną i szła walka międzystowarzyszeniowa, wśród istniejących w każdem najmniejszem miasteczku conajmniej pięćdziesięciu, nic nie robiących stowarzyszeń i pomiędzy pięćdziesięcioma panami prezesami. A tymczasem lud polski na wsi się ruszczył i ruszczy się jeszcze dziś, dla braku opieki ze strony polskiej. W naszych oczach przepadają dla polskości w znanych mi miejscowościach dzieci przedwojennych strzelców Kosińskich, Kędzierskich, Limanowskich i innych. Nie byłoby końca nagromadzaniu argumentów dla tej sprawy. Kończę więc apelem do wszystkich działaczy, polityków i krytyków miejskich: „Na wieś, miły bracie, tam r o b o t a czeka na cię".

Przepaść bez mostu

Powiada się nam:

— Dobro Państwa wymaga, aby naród się zjednoczył. Trzeba się pogodzić, trzeba sobie przebaczyć, trzeba zapomnieć, trzeba sobie podać rękę.

— Czy i endekom też?

— I endekom też. Ważne jest bowiem to, że nasze programy zbliżyły się do siebie na odległość już niemal fikcyjną, a nie to, że ongiś dzieliły nas głębokie różnice.

— A więc przekreślić przeszłość i dla bezpieczeństwa usunąć z bibljotek roczniki czasopism z ich haniebna....

— To niepotrzebne. Wystarczy do nich nie zaglądać, by nie utrudniać sobie nowej postawy pojednawczej, a nam nie utrudniać dzieła konsolidacji.

— Czy to nic nie znaczy, że oni tej wyciągniętej ręki nie przyjmują?

— To w każdym razie naszej akcji nie udaremni. Gdy trzeba będzie, podejdziemy do nich tak blisko, że mimowoli staną się nami. Już niektórzy z nich są tak zdezorjentowani, że nie wiedzą, czy jeszcze są endekami, czy też bojowymi nacjonalistami w naszym obozie. Budujemy coraz to nowe mosty i kładki i wreszcie zasklepimy przepaść. Ale prosimy, by nam nie przeszkadzać.

I możeby taki apel odniósł skutek, gdyby nie pewnik, że nietylko przeszłość nas dzieli i nietylko spory ojców cieniem kładą się na dzieciach, ale i te dzieci są tak różne, że niekiedy budzi się wątpliwość, czy z jednej pochodzą matki.

Aby nabrać tych podejrzeń, nie wystarczy wertować szpalty „Warszawskiego Dziennika Narodowego". Trzeba poznać ludzi. Trzeba w imię „grzebania przeszłości" wejść między nich, przedostać się bodaj w roli biernego słuchacza na jedno z ich wewnętrznych zebrań i starać się ich zrozumieć. To właśnie okazuje się niemożliwe.

Bo są inni, niż ty, ja i on, są organicznie odmienni, co ongiś lwowskiemu uczonemu dr. Z. nasunęło myśl o psychofizycznym endeckim kompleksie. Endekiem — powiada on — trzeba się urodzić, a nie można nim zostać pod wpływem ewolucji przekonań. I endekiem człowiek zostaje do śmierci, choćby jawnie innych bogów wyznawał. Bo z kompleksu nie można się wyzwolić, — ani z konstytucji, która nadaje formę czaszce i układa mięśnie, a także kształtuje organizację duchową.

Że endecy mają specjalny układ kości, tego może lepiej nie podtrzymywać, ale że ich mózg działa według specjalnych praw, gdy myśli i odczuwa, to pewne. A szczególna ironja sprawia, że te drogi myślowe i uczuciowe u ludzi, głoszących, że są najprawdziwszymi Polakami, pozostają w stałym antagoniźmie do tego, co składa się na typowe cechy polskie.

Są n. p. fanatykami a Polacy nie byli nimi nigdy. Proszę spojrzeć w płonące gorączką oczy młodego czy starego endeka, proszę spróbować przekonać go o czemś, coś mu wyjaśnić. Próżny trud! Zamknięty na wszystkie klamry, nie przystępny żadnym argumentom, wreszcie osaczony w dyskusji trzaśnie drzwiami i wyleci nieprzekonany. Obca mu jest tolerancja, obcy szacunek dla spraw, które czci ktoś drugi. Dlatego pojednanie rozumie tylko jako zupełne nawrócenie się na jego wiarę. Dlatego też, ilekroć zaciąga się w służbę innej grupy politycznej, najchętniej zajmuje tam stanowisko podżegacza, inkwizytora i żandarma. Zaostrza kurs, czyni go nie przejednanym, jest cenzorem i komentatorem każdej ewangelji, ale zawsze w duchu posępnej, krwiożerczej ortodoksji.

Polak, według leksykonowej definicji, jest szczery i otwarty. Endek konspiruje i śni o rewolucji. To, o czem śni stary papa, synalek urzeczywistnia w laboratorjum, fabrykując petardy cuchnące lub kaleczące i szkoląc się na tajnych kursach bojowych. Tak to wygląda, jakby teraz nagwałt nadrabiał swą nieobecność w rewolucji 1905 r., zrozumiawszy, że z żydami bezpieczniej walczyć, niż z caratem. Ta rewolucyjna psychoza endecji nie wygasa, lecz potęguje się. Objęła nawet Wielkopolskę, gdzie jeszcze do niedawna dominował w endecji nacjonalizm raczej zachowawczy i mieszczański.

Normalny Polak ma wątpliwości etyczne i logiczne, endek nigdy. Normalny Polak, jeśli jest katolikiem, w swem działaniu politycznem hamuje siebie skrupułami, a w najgorszym wypadku wie i czuje, że działa wbrew normom etyki. Endek niezmiernie rzadko doznaje takich trudności. Jest zawsze w porządku z sobą, z sumieniem, ba — z dogmatami, które interpretuje miarodajniej, niż biskup. Dla niego cel zawsze uświęca środki. Uświęconą jest także nienawiść, jaką hoduje w sobie i podlewa — zamiast kwiatu miłości. Niedawno na pewnem, bardzo elitarnem zebraniu prywatnem endeków, toczyła się dyskusja na temat dopuszczalności gwałtu ze stanowiska katolickiego. Poza jedynym uczestnikiem, członkiem Akcji Katolickiej, odosobnionym i przegłosowanym, wszyscy inni zdecydowanie stali na stanowisku, że można być najlepszym katolikiem i równocześnie zabijać swych przeciwników politycznych. Bo to jest — twierdzili — nakaz wyższy, taki, jak sprawiedliwa wojna, — nakaz ocalenia Polski przed żydami, masonami i ich pachołkami. Ów jedyny uczestnik zebrania, który nie podzielał tej opinji, był natomiast zdania, że jeśli chodzi o żydów, to wystarczy niszczyć im stragany, natomiast zabijanie jest już bądź co bądź nieetyczne. Wszyscy zaś byli niezachwianie przeświadczeni, że zbawiając Polskę takiemi metodami służą równocześnie Kościołowi i zbawieniu własnych dusz.

Cały ten świat jest dla nas niezrozumiały. Tłumaczymy go od biedy fanatyzmem, ale niezdolni jesteśmy w nim zamieszkać. To zaś uniemożliwia pojednanie. Nasz świat jest światem humanizmu. Jesteśmy od tamtych niewątpliwie słabsi o to, co oni nazywają przesądem, i gorzej uzbrojeni, ale tych słabości wyzbyć się ani możemy ani pragniemy. Są one także naszym kompleksem wrodzonym. Między nimi i nami leży ta sama odległość, która dzieliła Torquemadę od Erazma z Rotterdamu, ta sama przepaść, nad którą niema i nie będzie mostu.

———o———

Zagadnienie przebudowy ustroju rolnego w Małopolsce Wschodniej

Dobre wykonanie każdej poważniejszej pracy składa się z dwóch zasadniczych etapów, mianowicie: z czynności przygotowawczych i samej akcji w należytem tempie wykonanej.

Te same zasady muszą mieć zastosowanie i przy realizowaniu tak bardzo doniosłego zagadnienia, jakiem jest przebudowa ustroju rolnego.

Na terenie Rzeczypospolitej, prace przebudowy zaczęto realizować w pierwszych miesiącach odzyskania Niepodległości. Pierwsze ustawy, które decydowały o zasadniczych posunięciach w tym kierunku, wydane zostały w czasie walk o granice Państwa. Okres prac przygotowawczych prawie nie istniał. Ustawodawstwo zaś, na zasadzie którego rozpoczęto prace, wyprzedzało wszelkie czynności wstępne i zmuszało władze administracyjne do wykonania przebudowy ustroju rolnego, bez należytego przygotowania całego zagadnienia, tak pod względem zebrania właściwych materjałów statystycznych, jak i pod względem gospodarczym.

Błąd ten zasadniczo zaciążył na całości pracy i w dalszym ciągu wypacza racjonalne jej prowadzenie.

Małopolska Wschodnia

Rzecz jasna, że i prace przebudowy ustroju rolnego na terenie Małopolski Wschodniej obciążone są tym samym błędem podstawowym, — natomiast złe rezultaty dają się tutaj odczuwać jeszcze bardziej dotkliwie, gdyż pod względem przebudowy ustroju rolnego teren Małopolski Wschodniej jest specjalnie skomplikowany i trudny i wymaga należytego przygotowania.

Że prace te dały ujemny rezultat, stwierdzono bądź w formie publikacyj, wydanych przez polskie organizacje miejscowe, bądź to w formie odczytów, czy też materjałów składanych do władz państwowych, przez poważnych działaczy społecznych tutejszego terenu.

Nie jest przedmiotem niniejszego artykułu ilustrowanie faktów już zaistniałych, natomiast należy wyciągnąć wnioski z błędów popełnionych i dążyć do takiego ustosunkowania się społeczeństwa do całości zagadnienia, ażeby dalsze prace na terenie Małopolski Wschodniej były wykonane należycie dla interesów polskiego społeczeństwa. Choć przez 15 lat popełniało się cały szereg błędów, niemniej przeto wiele odcinków pracy nie jest jeszcze zaprzepaszczonych i opierając się na istniejącym zapasie ziemi oraz na istniejącym stanie faktycznym, wiele jeszcze da się uczynić.

Jako zasadnicze prace związane z przebudową ustroju rolnego zwykło się uważać: komasację opartą na ustawie o scalaniu gruntów z 31. VII. 1923 r., oraz parcelację większych nieruchomości ziemskich, przeprowadzoną na zasadzie ustawy o wykonaniu reformy rolnej z dnia 28. XII. 1925 r., a właściwie ustawy parcelacyjnej.

Do prac przebudowy ustroju rolnego, włącza się również prace związane z meljoracjami gruntów.

Jednak te trzy odcinki pracy nie wyczerpują całkowicie przebudowy, gdyż wymienione ustawy regulują jedynie zagadnienia gospodarstw drobnych, włościańskich, — natomiast pominięto zupełnie zagadnienie gospodarstw większych, których istnienie konieczne jest dla całokształtu struktury rolnej.

Ustawa o wykonaniu refomy rolnej porusza wprawdzie zagadnienie gospodarstw większych, ale tylko w wypadku, gdy gospodarstwa te mają służyć jako dostarczyciele ziemi dla tworzenia małych gospodarstw.

Również pominięte są zupełnie, względnie do ostatnich miesięcy pomijane były, sprawy utrwalenia rezultatów prac, dokonywanych w drodze przebudowy ustroju rolnego, przez ograniczenie obrotu ziemią gospodarstw nowotworzonych.

Zapas ziemi

Wszystkie te zagadnienia opierają się i są całkowicie uzależnione od istnienia najpoważniejszego czynnika przebudowy ustroju rolnego, to jest od zapasu ziemi.

Cała akcja musi się oprzeć na dobrej rejestracji gruntów, które mogą być na te cele użyte. Przeprowadzenie pracy rejestracyjnej jest czynnością niezbędną, gdyż trudno jest myśleć o przebudowie, jeżeli się nie wie, co ma tej przebudowie ulec.

Czynione były próby ustalenia zapasu ziemi, lecz materjały związane z tego rodzaju pracami nie są ścisłe, co stale jest ujawniane, w związku z publikowaniem wykazów imiennych.

Obecnie koniecznem jest ustalenie w czasie możliwie najszybszym, przy pomocy polskich organizacyj, całego zapasu ziemi na terenie trzech województw Małopolski Wschodniej.

Jako zapas ziemi, należy uważać wszystkie nieruchomości ziemskie powyżej 60 ha gruntów uprawnych, stanowiące własność jednej osoby fizycznej, czy prawnej.

Oczywiście tak rozumiany zapas, nie pokrywa się z zapasem według ustawy o wykonaniu reformy rolnej, a zwłaszcza z postanowieniami art. 4 i 5 tejże ustawy, i będzie znacznie większy.

Po ustaleniu istniejącego obszaru, koniecznem jest ustalenie położenia tych obszarów w granicach powiatów i na terenie całej Małopolski Wschodniej.

Po dokładnem wykonaniu tej pracy z uskutecznieniem poprawek w zapasie ziemi, zgodnie z art. 4 i 5 ustawy oraz przy uwzględnieniu lasów prywatnych, będzie można przystąpić do dalszych prac przygotowawczych, to jest do badania stosunków agrarnych wsi, znajdujących się w orbicie wpływów istniejących skupień zapasu ziemi.

Polityka parcelacyjna

Po przeprowadzeniu badań i po ich przeanalizowaniu, biorąc pod uwagę całokształt zagadnień przeludnienia wsi w innych obszarach Państwa, wysuwać się będą wnioski, w jaki sposób poszczególne skupienia zapasu ziemi mogą być rozdysponowane.

Jako zasadę należy przyjąć, iż władze państwowe w porozumieniu z tutejszemi instytucjami społecznemi, muszą położyć rękę na całym zapasie ziemi i zezwalać na dysponowanie nim jedynie w myśl interesów państwowych i w porozumieniu z społeczeństwem miejscowem oraz na zasadzie istniejących, względnie zaistnieć mających przepisów prawnych.

Większe niepodzielne warsztaty rolno-produkcyjne

Jako pierwszy etap pracy wykonawczej należy ustalić, jakie obszary w poszczególnych powiatach i gdzie położone a stanowiące grunta większych właścicieli ziemskich, muszą ulec wyeliminowaniu z zapasu ziemi.

Myślą przewodnią tych czynności muszą być względy wyżywienia ludności miejskiej. Problem „fabryk zboża" staje się ze względów wyżej wymienionych zagadnieniem palącem a ponieważ — jak wykazały przykłady za Zbruczem — „fabryki" tego rodzaju nie mogą prosperować produkcyjnie, ani w formie majątków państwowych (Sowchozy), ani w formie przejaskrawionej spółdzielczości (Kołchozy), należy zwrócić się do prywatnej własności i inicjatywy.

Ustalenie takich folwarcznych objektów musi być specjalnie troską tak Państwa, jak i społeczeństwa. Oczywiście obszar gruntów, przeznaczony na tworzenie większych produkcyjnych warsztatów rolnych, winien być jak najmniejszy, aby nie uszczuplał zapasu ziemi, przeznaczonego na przebudowę ustroju rolnego i normowany być musi jedynie względami wyżywienia ludności, — natomiast stosowanie szablonu np. jak w artykule 4 i 5 cytowanej ustawy, jest wprost niewskazane.

Realizowanie powyższego zagadnienia możliwe jest, na zasadzie istniejących przepisów prawa.

Utrwalenie niepodzielności i produkcyjności tak tworzonych warsztatów rolnych, wymaga nowej ustawy, przy czem ustawa winna zabezpieczyć nietylko niepodzielność, ale i przedewszystkiem produkcję warsztatu i jej ustalony kierunek.

Jako sankcje, należy przewidzieć kary pieniężne a w wypadkach koniecznych — wywłaszczenie na rzecz Skarbu Państwa.

Oczywiście właściciel, wzamian za ograniczenie władania swą nieruchomością, winien znaleść rekompensatę w ulgach, w związku ze świadczeniami na rzecz Skarbu Państwa a gospodarstwo jego winno być otoczone fachową i specjalną opieką samorządu rolniczego.

Objekty, które nie zostaną uznane za konieczne do pozostawienia w całości lub w określonej części, zgodnie z przewodnią myślą całej akcji, winny być uznane jako zapas ziemi na przebudowę ustroju rolnego. Przy odpowiedniem, zdecydowanem stanowisku władz państwowych i organizacyj społecznych, objekty takie ostatecznie w całości, bez żadnych wyłączeń, winny być zaliczone do zapasu ziemi.

Przy omawianiu sprawy zapasu ziemi i większych folwarcznych niepodzielnych gospodarstw rolnych, biorąc pod uwagą tempo akcji przebudowy, — zajdzie konieczność właściwego ustosunkowania się władz fiskalnych do tych właścicieli majątków, których nieruchomości wejdą do zapasu ziemi, natomiast będą musiały ulec likwidacji dopiero za lat kilka a których właściciele zadłużeni nie będą mogli utrzymać swych majątków.

W wypadkach tego rodzaju, majątki takie, aby uchronić grunta przed dewastacją, mogą albo uzyskiwać

Przegląd prasy

Winszujemy dokładnych informacyj!

Dotychczas rekord błędnych informacyj o naszem piśmie osiągnął bezsprzecznie sławetny organ żubrów, — „Słowo" wileńskie p. Cata.

Obecnie usiłuje współzawodniczyć z nim żydożercze ABC, pisząc w n-rze z dn. 7. IX. br.

> ...„Grupę tę reprezentuje tygodnik lwowski **„Idea i Czyn"**, redagowany przez **prof. Br. Wojciechowskiego."**

Czekamy na dalsze rewelacje.

Jak ci Panowie godzą się ze sobą?

„Młoda Polska", oficjalny organ Związku Młodej Polski OZN w artykule wstępnym z września b. r. pisze m. in.:

> „Jesteśmy wrogami ustroju kapitalistycznego, choć walczymy z nim bez piany klasowej nienawiści na ustach. Widzimy w nim kajdany, krępujące skutecznie rozwój polskich sił narodowych, uniemożliwiające podniesienie na wyższy poziom narodowo-cywilizacyjny miljonowych mas polskich, bez których udziału nigdy nie ucieleśni się wielkość naszej Ojczyzny. Jesteśmy wrogami komunizmu, wrogami bezlitosnymi i zaciekłymi. Ale niech nikt się nie łudzi. Nie po to rozprawimy się z najemnikami czerwonego caratu i międzynarodowego żydowskiego kapitału w jednej osobie, by ochraniać stary porządek społeczny, by zapewnić dalszy spokój i bezkarność wyzyskowi i łajdackiej eksploatacji ludzkiej pracy w Polsce. Niech nikt się nie łudzi. Hasłem Wielkiej i Potężnej Polski nie osłonimy tych potworności dzisiejszego ustroju, które muszą być wytępione, wyplenione, starte, muszą bezpowrotnie zniknąć z życia ludzkiego".

Zestawiamy te świątoburcze hasła z odpowiednim tekstem ewangelji OZN, z deklaracją płk. Koca.

> „Krzewienie nienawiści klasowej jest obce duchowi polskiemu".
>
> „Państwo otacza opieką inicjatywę prywatną i ustala zasady, zapewniające właściwe warunki dla pracy rąk i użyteczności kapitałów".
>
> „Pracodawcy i pracownicy muszą się nauczyć zasiadać przy jednym stole i ułożyć współżycie i współpracę w rzetelnych ramach realnych możliwości, pamiętając o warsztatach pracy, z których nie tylko ich los ale i byt Polski jest związany".

Ale „Młoda Polska" idzie dalej.

> „Zniszczymy korsarstwo „dobrych obyczajów". Stosujemy prawo wojny. Komuniści, Żydzi, otyli i bezmyślni członkowie figuranci z władz nadzorczych, przedstawiciele egoistyczni kapitału — spotkają się z nami, z naszą siłą bezwględną.
>
> Przynosimy koniec starej kultury, która kończy się w wynaturzeniu".

Komentarze zbyteczne.

P. S. W ostatniej chwili otrzymaliśmy wiadomość, że PP. Zarzycki i Sznarbachowski, współredaktorzy „Młodej Polski" zostali osadzeni w areszcie; czyżby za czynne zwalczanie „dobrych obyczajów"?

P. Zarzycki jest autorem artykułu w 2 n-rze „Młodej Polski", p. t. „Typ kierownika „Młodej Polski".

Sapienti sat!

chwilowo prolongaty przy spłacie należności na rzecz Skarbu Państwa (rugulowane ostatecznie przy parcelacji), albo objęte być mogą przymusowym zarządem.

Drugim etapem akcji wykonawczej jest ustalenie, które części zapasu ziemi w obrębie poszczególnych powiatów mają być przeznaczone na sprzedaż, celem uzupełnienia gospodarstw drobnych, w związku z akcją scaleniową, oraz które mają ulec sprzedaży parcelacyjnej ze zróżniczkowaniem parcelacji osadniczej i adiacentalnej.

Komasacja

Na terenie Małopolski Wschodniej prace, związane ze scaleniem gruntów w okresie państwowości polskiej, nie znalazły skrystalizowanego wyrazu w postaci dokonanych już tego rodzaju prac, w większych rozmiarach. Poczynane próby w tej dziedzinie nie doprowadziły do zamierzonych przez władze państwowe — które akcję scaleniową prowadzą — rezultatów i kilkakrotne natężenie energji władz państwowych w kierunku zapoczątkowania akcji scaleniowej, kończyło się niepowodzeniem.

Obecnie jesteśmy świadkami montowania nowych poczynań, zmierzających do rozszerzenia i wzmożenia komasacji na tutejszym terenie. Wzmożenie tej akcji uwidoczniło się przez zwiększenie personelu fachowego w odnośnych urzędach państwowych, oraz przez umieszczenie całego szeregu majątków na wykazie imiennym z lat 1936 i 1937, z których to majątków część gruntów teoretycznie ma być przeznaczona na uzupełnienie gospodarstw karłowatych, łącznie z komasacją.

Ponieważ zakreślone ustawą terminy do dobrowolnej parcelacji omawianych majątków nie wszędzie ekspirowały, trudno w tej chwili zdać sobie sprawę, w jaki sposób zamierzona akcja została wykonana.

Niemniej wobec wzmożenia tej dziedziny pracy należy sobie zdać sprawę, w jaki sposób akcja ta powinna być przeprowadzana, ażeby przy jej wykonaniu w pierwszym rzędzie i przedewszystkiem uwzględniona została polska racja stanu na tutejszym terenie.

W tym celu ziemie Małopolski Wschodniej należałoby rozbić pod względem narodowościowym na 3 grupy:

1) tereny pod względem narodowym jednolicie polskie, t. j.: Tarnobrzeg, Nisko, Kolbuszowa, Łańcut, Rzeszów i Przeworsk;

2) tereny o charakterze podgórskim, mianowicie: część Krosna, Sanok, Lesko, Turka, Dolina, południe powiatu kałuskiego, Nadwórna i Kosów;

3) reszta terenów o ludności narodowościowo mieszanej.

Zagadnienia komasacyjne na terenach jednolicie polskich, nie mogą w większym stopniu interesować polskiego społeczeństwa Małopolski Wschodniej, gdyż uczestnikami scalenia mogą być jedynie i wyłącznie Polacy, a zatem pod względem narodowościowym komasacja nie przedstawia żadnego zainteresowania, — natomiast wszelkie korzyści, jakie w związku z komasacją są połączone są tak ogólnie znane, iż pożytek, jaki wypływa z tej pracy pod względem gospodarczym, nie potrzebuje dodatkowych wyjaśnień ani badań.

Komasacja prowadzona na terenach podgórskich jest zagadnieniem już z punktu widzenia ustroju rolnego tak specyficznem i tak jeszcze nieopanowanem, iż przez czas dłuższy prace na podgórskich terenach nie przybiorą większych rozmiarów.

Natomiast na pozostałych terenach narodowościowo mieszanych, istnieje możność silniejszego wzmożenia komasacji a warunki, jakie obecnie istnieją, sprzyjać mogą rozwinięciu tej akcji, która winna złagodzić głód ziemi u Ukraińców.

Należy zaznaczyć, iż najistotniejszą przeszkodą do wprowadzenia komasacji bez upełnorolnienia na terenie tutejszym, jest negatywny stosunek ludności do takiej komasacji.

Biorąc pod uwagę z jednej strony dążenie władz państwowych do wzmożenia akcji komasacyjnej, z drugiej strony ewentualność pozytywnego ustosunkowania się ludności do tej akcji, — prace komasacyjne mogą się na tutejszym terenie rozwinąć w znaczny sposób, należy przeto już obecnie ustalić metody, według których ziemia należąca obecnie do większej własności powinna być zużyta na upełnorolnienie karłowatych gospodarstw przy scalaniu.

Należy też dążyć, ażeby gospodarstwa powstałe na skutek komasacji były objęte podobnemi ograniczeniami przy obrocie ziemią i niepodzielności, jak i gospodarstwa powstałe z parcelacji. (Ciąg dalszy w nast. n-rze).

Prasa nie może uprzedzać wypadków, prasa może pisać dopiero po fakcie dokonanym!

Kierując się głębokiem przekonaniem, iż zarówno ordynacja wyborcza, jak i polityka starostów względem wsi muszą ulec zmianie, — zamieściliśmy w n-rze 2 naszego pisma kilka słów na ten temat, w art. „Pod kloszem" i „Wstydliwa sprawa".

Mieliśmy jednak to szczęście, czy nieszczęście, że słowa nasze wyprzedziły wypadki. Dla cenzury były to słowa przedwczesne, — dlatego uległy konfiskacie, umotywowanej „szerzeniem fałszywych wiadomości o stosunkach w Polsce" i „nieuzasadnioną krytyką władz, w sposób obrażający je".

Zapytujemy, czy i dziś, — wobec zwolnienia 18 starostów i oświadczenia gen. Galicy, o konieczności zmiany ordynacji wyborczej — jest to również „szerzeniem fałszywych wiadomości" i „nieuzasadnioną krytyką władz"?

KRONIKA LEGJONOWO-PEOWIACKA

Zarząd Okręgu

W dniu 8 b. m. pod przewodnictwem Prezesa Okręgu dr. Wojciechowskiego odbyło się posiedzenie Zarządu Okręgu, na którem po załatwieniu szeregu spraw organizacyjnych odbyła się dyskusja nad dalszem usprawnieniem organizacyjnem Okręgu Lwowskiego. Powzięte uchwały zostaną podane do wiadomości Oddziałów najbliższym rozkazem. Obecnie informujemy Kolegów, że do końca października br. muszą się odbyć we wszystkich Oddziałach Okręgu Lwowskiego informacyjne zebrania członków z porządkiem dziennym, który zostanie zamieszczony w rozkazie.

W dyskusji omawiano również pojawienie się w prasie enuncjacyj, jakoby legjoniści Okręgu Lwowskiego uprawiali jakąś „legjalną opozycję", czemu stanowczo należy zaprzeczyć. Ponieważ każdy członek Związku Legjonistów Okręgu Lwowskiego otrzymuje czasopismo „Wola i Czyn", zwracamy Kolegom uwagę na zamieszczone w dzisiejszym n-rze dwa artykuły: „U d e r z m y s i ę w p i e r s i", oraz „R o z w a ż a n i a l e g j o n o w e", w których jasno i wyraźnie podkreślamy stanowisko legjonistów Okregu Lwowskiego, zgodnie zresztą z wyrażoną opinją Kolegów na zebraniach informacyjnych oraz Zjazdach Okręgowych Delegatów.

Prosimy Kolegów o dalsze rozpowszechnianie naszego pisma w terenie i nadsyłanie aktualnych materjałów do Redakcji „Wola i Czyn".



Sala Domu Legjonowo - Strzeleckiego im. Tadeusza Hołówki w Drohobyczu.

Głos ma P. O. W.

Wakacje i okres urlopów minęły. Ludzie wracają do codziennej, normalnej pracy. Życie organizacyjne ożywia się. Zarządy Peowiaków, Okręgowy i Koła Lwowskiego, ruszają się bardzo energicznie: posiedzenia, konferencje, narady; czuć przygotowania do ożywionej pracy. Członkowie też są jacyś ożywieni, mówi się wśród nich o reorganizacji, połączeniu się Zw. Leg. i Peowiaków, o konieczności wspólnej pracy ideowej, przeniesieniu działalności na zewnątrz i t. p.

Bardzo dużo mówi się o czasopiśmie „Wola i Czyn", o treści jego artykułów i o tem, że ono właśnie jest tą pierwszą jaskółką reform.

Ogólnie uważa się, że takim przełomowym momentem w życiu peowiackiem będzie dzień 2 października br. Tego dnia o godz. 18-ej odbędzie się zebranie informacyjne Koła Lwowskiego POW, przy udziale Zarządu Okręgu Zw. POW. Lwów oraz delegacyj wszystkich innych Kół Okręgu Lwowskiego.

Ponadto będą zaproszone delegacje wojska oraz bratnich organizacyj Zw. Leg. i Zw. Strzel. — Okręgu Lwowskiego. Na zebraniu tem, prezes Lwowskiego Koła Peowiaków mjr. dypl. Domoń Ludwik wygłosi referat o stosunkach w Małopolsce Wschodniej oraz o celach, zadaniach i o ich realizacji przez Peowiaków w całym kraju, a w Małopolsce Wschodniej w szczególności.

Dalej widać również, że organizacje te przygotowują się już do święta Niepodległości 11. XI. 1937. Powinna to być wspaniała i potężna uroczystość. Dochodzą nas również głosy z życia prowincji, która tylko czeka na inicjatywę, pracując zresztą na swoich odcinkach cicho, bez rozgłosu, ale realnie.

Ustały wreszcie zgrzyty na tle osobistem, poszły w kąt dysonanse, wszędzie panuje pragnienie pracy, — może to rezultat ostatnich naszych wypadków i pociągnięć politycznych.

Widać więc zainteresowanie się, widać niebywałe dotąd ożywienie ..... tylko, Panowie Prezesi i Komendanci, nie stracćie tego kapitału dobrej woli!

A więc do pracy, do czynu, naprzód — sprawnie i szybko, z wiarą w naszą Legjonowo-Peowiacką promienną, wykutą ze stali przeszłość, i świetną przyszłość Polski.

Dom Legjonowo-Strzel. w Stryju

Zawiązany w swoim czasie pod przewodnictwem p. Starosty H a r m a t y Komitet Budowy Domu Legjonowo - Strzeleckiego, przeprowadził już prace przygotowawcze i przystąpi wkrótce do budowy Domu, który stanie w śródmieściu na ładnym placu, ofiarowanym bezpłatnie przez Zarząd Miasta Stryja przy ul. Legjonowej.

Na posiedzeniu Komitetu, które odbyło się dnia 9 września br. w Stryju, wysłuchano sprawozdania z czynności Komitetu za ostatnie półrocze, w szczególności skarbnik p. Horski przedłożył sprawozdanie kasowe z którego wynika, że Komitet posiada do dyspozycji w gotówce sumę 25.870.80 zł.

Ponieważ koszt budowy przewidziany jest na około 80.000 zł., a Komitet ma zapewniony jeszcze szereg subwencyj z różnych instytucyj, przeto uchwalono przystąpić do założenia fundamentów i wzniesienia murów jesienią br. a najdalej wczesną wiosną 1938 r.

Plany Domu przygotowuje Zarząd Budownictwa Wojskowego we Lwowie.

W skład Komitetu pod przewodnictwem Pana Starosty Harmaty wchodzą:

Prezes Okręgu Zw. Leg. Pol. we Lwowie poseł dr. Bronisław Wojciechowski, Prezydent miasta Prof. Keim, Prezes Sądu Okręgowego Tchórznicki, Dyrektor „Polminu" Inż. Biluchowski, Prezes Pow. Zw. Strzel. insp. Pachorek, Prezes Oddziału Zw. Leg. Pol. mjr. Rafacz, Prezes „Gwiazdy" Heinrich i dyr. Ubezpieczalni Społecznej w Stryju Horski.

Oddział Lwów

Piszą nam ze Lwowa:

Nowy rok szkolny wymaga bezwzględnie zakupienia przedmiotów, niezbędnych dla uczącej się młodzieży, jak: ołówki, pióra, zeszyty, farby a w pierwszym rzędzie książki szkolne. Okazuje się ponadto konieczność poważniejszych wydatków na mundurki, płaszcze, buciki i inne części odzieży.

Licznym Kolegom płoszy obecnie ciężka troska sen z powiek. Idzie tu przecież o najdroższe dla nich istoty, o ich dzieci. Wobec tego stanu rzeczy, zwraca się Zarząd Oddz. Lwowsk. Zw. Leg. Pol. do Członków lwowskiego Oddz., z **serdeczną prośbą o pomoc materjalną** dla uboższych Kolegów.

Na posiedzeniu Zarz. Okr. w dniu 8 września b. r. złożyli członkowie Zarz. Okr. na apel prez. Oddz., ob. sędziego Boczara na powyższy cel 130 zł. (w tem prezes Okr. dr. Wojciechowski 100 zł.). Zarz. Oddz. wyraża przekonanie, że i ten gorący apel odniesie pożądany skutek.

Bratnia Pomoc Oddz. Lw. przyjmuje także z podziękowaniem podręczniki szkolne, używane już a objęte nadal programem szkolnym.

Przy tej sposobności uprasza się również o łaskawe ofiarowanie innych książek dla bibljoteki naszego Oddziału.

DROHOBYCZ

Piszą nam z Drohobycza:

Miło jest zanotować w kronikarskim przeglądzie fakt powstania Domów legjonowo - strzeleckich w Borysławiu i Drohobyczu, będących świadectwem żywotności organizacyj i gwarancją trwałości ich pracy. Koniecznem jest jednak przytem dokonanie przeglądu starań i zabiegów, ofiar i bezinteresownego trudu osób, które doprowadziły do powstania tych gniazd zbiorowego życia, świadomej myśli politycznej i obywatelskiej służby. Bo w naszych publicznych stosunkach częściej słyszy się o tych, którzy głośno — a nawet pięknie mówią i rozprawiają, licząc na łatwowierność ufnych lub bezkrytycznych słuchaczy, — zbyt często widzi się na wierzchu ludzi, umiejących znaleźć drogę do majątku i znaczenia bez istotnych zasług i kwalifikacyj. Wciąż jeszcze u nas tytuł lub odznaczenie mają czarodziejską moc usuwania z drogi przeszkód, — praca zaś do cieniów nawykła i do poniewierki... My jednak chcemy notować czyny i według skutków oznaczać etapy pracy.

W dzisiejszej tedy kronice przedstawimy **dzieje powstania Domu legjonowo-strzeleckiego im. Tadeusza Hołówki w Drohobyczu,** odkładając na drugi raz historję powstania takiegoż Domu w Borysławiu.

Niedawno, bo jeszcze w 1931 r. marnie przedstawiał się poziom pracy polskich organizacyj w Drohobyczu, czego wyrazem były zewnętrzne warunki, w których wiodły one swój żywot. Powiat i Oddział Związku Strzeleckiego mieściły się w wilgotnych suterenach domu Cybulskiego. Związek Legjonistów, Podoficerów Rezerwy, — zbratawszy się ze Związkiem Inwalidów, miały wspólną świetlicę przy ul. Mickiewicza. Takie organizacje, jak Rezerwistów albo Federacja, jeszcze nie istniały. Coś tam słyszało się o Drużynie Bartoszowej, — a tylko Sokół, gromadzący do dziś endeków starej daty, dawał słabe oznaki życia.

Na to zaniedbane pole, na którem krzewiły się małe ambicje a wielka opieszałość czy lenistwo, przeniósł swą działalność poseł Zagłębia naftowego dr. Bronisław Wojciechowski, mając za sobą uporządkowanie stosunków w Borysławiu i zdobyte stąd doświadczenie. W porozumieniu z urzędującym wówczas Prezesem Okręgu Związku Legjonistów Polskich we Lwowie posłem dr. Domaszewiczem, rozwiązał Zarząd Oddziału Związku Legjonistów w Drohobyczu, wyznaczając drogą nominacji tymczasowe kierownictwo organizacji. Zwalczając piętrzące się a przez ludzi niechętnych stwarzane trudności, potrafił dr. Wojciechowski uzyskać dla Związku stare zabudowania dawniejszego magistratu za opłatą rocznego czynszu 5000 zł., przyczem Magistrat zastrzegł sobie prawo bezpłatnego używania dużej sali i jednego przyległego pokoju na cele poboru wojskowego. Było nadto jeszcze jedno zastrzeżenie, iż umowa może być zawarta tylko pod warunkiem, że „za zapłatę czynszu najmu przez cały czas trwania stosunku najmu obejmie porękę wobec miasta jako solidarny ręczyciel i płatnik osoba, którą Magistrat za odpowiednią uzna". — Trzeba zaś nadmienić, że budynek ten był zajmowany przez Powiatową Komendę Uzupełnień i z powodu stwierdzonego przez Komisję Wojskową grzyba, który go toczył, został przez Komendę przed upływem terminu najmu ze względów zdrowotnych opróżniony.

Nie zostawało więc nic innego, jak najśpieszniej zabrać się do przeprowadzenia najkonieczniejszych adaptacyj w uzyskanej ruderze a przedewszystkiem do doprowadzenia wody, której w tym gmachu, ani też w pobliżu nie było. — Jak mało interesowali się sprawami związkowemi ówcześni kierownicy organizacyj społecznych świadczy fakt, że nikt nie umiał ściśle odpowiedzieć na pytanie, czy organizacje mają jakieś fundusze na budowę własnego domu. Po mozolnych poszukiwaniach okazało się, że takie pieniądze są i że ich część została użyta na potrzeby miejscowego W. F. i P. W. Na różne konta zapisane kwoty złączono i złożono na książeczkę B. G. K. ~ Kosztem około 5000 zł., które uzyskano z funduszu budowy domu (2000 zł.) i za złożone przez Związek Strzelecki i Związek Legjonistów pieniądze, tudzież z dochodów ze wspólnych imprez, przeprowadzono remont uzyskanego budynku w takiem tempie, że w niespełna dwa miesiące mogły w nim znaleźć pomieszczenie Powiat i Oddział Związku Strzeleckiego z świetlicą, Związek Legjonistów, Związek P. O. W., Związek Podoficerów Rezerwy, Rada Powiatowa B. B. W. R., Oficerowie Rezerwy, a później Federacja P. Z. O. O. — W ten sposób skupiła się duża część polskich organizacyj i powstała możność ujednostajnienia i uaktywnienia pracy społecznej na terenie Drohobycza.

To był pierwszy okres starań o połączenie rozbieżnych dążeń polskich organizacyj, na ważnym i trudnym odcinku kresów południowo-wschodnich.

Treścią drugiego okresu było dążenie do uzyskania na własność dzierżawionego budynku, zburzenia go i postawienia odpowiedniego Domu Legjonowo - Strzeleckiego. W tym celu zaktualizowano uchwałę Komitetu Powiatowego, powziętą jeszcze w dniu 11 listopada 1928 roku na wniosek Posła dra Wojciechowskiego, aby jako pomnik 10-lecia odzyskania Niepodległości wybudować w Drohobyczu Dom Legjonowo - Strzelecki. Rada miasta Drohobycza przyznała wtedy na budowę tego domu bezpłatną parcelę, położoną na peryferjach miasta. — W czerwcu 1932 r. Związek Legjonistów i Związek Strzelecki zwróciły się z pisemną prośbą do Rady Miejskiej miasta Drohobycza o zamianę przyznanej tym Związkom przez Radę Miejską parceli na tę, na której stała dzierżawiona przez Związek Legjonistów i Związek Strzelecki stara budowla. Od tej chwili, t. j. od czerwca 1932 r. do lipca 1933 r., wrzało w Drohobyczu od ścierania się przeróżnych pomysłów i projektów rozmaitych działaczy społecznych, którym korzystne dla Związku Legjonistów załatwienie sprawy sen odbierało. Związek Strzelecki i Związek Legjonistów stały na stanowisku, że Dom Legjonowo - Strzelecki powinien być ich własnością. Niestety, tezy tej nie można było przeprowadzić wobec stanowiska Zarządu Miejskiego, który wysunął projekt utworzenia specjalnej fundacji. Nie pomogły wyjazdy delegacji Związku Legjonistów i Związku Strzeleckiego do ówczesnego Wojewody lwowskiego Beliny Prażmowskiego, nie pomógł protest delegatów tychże Związków na jednem z posiedzeń, odbytem w sali Domu Legjonowo-Strzeleckiego w Drohobyczu, na którem byli obecni pp. starosta Chmielewski, dr. Skulski, mjr. Gaładyk (ówczesny Komendant Garnizonu), dyr. „Polminu" inż. Z. Biluchowski, M. Kolendowski, dr. Br. Wojciechowski, prezes Opitz, K. Grosner, K. Buczkowski, A. Wojtarowicz, K. Łotocki, G. Streit i inni. Mimo złożenia oficjalnego protestu na tem posiedzeniu przez Opitza, ówczesnego prezesa Związku Legjonistów w Drohobyczu, z którym solidaryzowali się obecni delegaci Z. L., postanowiono jednak stworzyć jakąś bezpańską fundację z dożywotnim kuratorem, nieżyjącym już obecnie śp. R. Jaroszem, — zamiast prowadzić dalej i dokończyć rozpoczętą akcję budowy własnego Domu Legjonowo - Strzeleckiego. Nie chciano wziąć tego w rachubę, że organizacje miały już własną parcelę, jak wyżej wspomniano, — i około 20.000 zł., zebranych na wzniesienie budynku. W dniu 11 listopada 1933 r. miała na Radzie Miejskiej zapaść uchwała o powołaniu do życia fundacji i o mianowaniu dożywotniego kuratora. Zebrani na galerji legjoniści i strzelcy byli zdecydowani nie dopuścić do takiej decyzji a gdy jednak przyszedł rozkaz, ażeby dla względów zasadniczych zachować spokój, odstąpiono od tego planu.— Uchwalono tedy powstanie „Fundacji" i mianowano jej dożywotniego kuratora.

Byłoby niesprawiedliwością nie podkreślić zasług, położonych później przez członków Kuratorjum przy budowie domu. Wysiłek wszystkich był wielki, że trudno wyróżniać nazwiska. Na pierwszem jednak miejscu bezsprzecznie wymienić się musi dyrektora „Polminu" p. inż. Z. Biluchowskiego, następnie obecnego wicewojewodę P. T. Chmielewskiego, inspektora Opitza Jana, Kazimierza Grosnera, Marjana Kolendowskiego, Karola Gryndę, dra Emila Skulskiego, Posła dra Bronisława Wojciechowskiego i w. i. Dzięki nim została wykonana i oddana do użytku organizacyj jedna część ustalonej w projekcie całości gmachu. W ten sposób Drohobycz uzyskał ładną, dużą, dobrze wyposażoną salę teatralną oraz kilka pokoi z obszerną świetlicą.

Błąd stworzenia „Fundacji" mści się jednak na samem dziele, ponieważ związki nie uważają za stosowne pomagać do powiększenia majątku Fundacji, — członkowie zaś Kuratorjum nie okazują zainteresowania w ukończeniu budowy. **Ten stan rzeczy trwać dalej nie może.** Najzdrowiej byłoby wrócić do pierwotnego projektu, zlikwidować Fundację i oddać jej majątek zainteresowanym Związkom: Legjonistów i Strzeleckiemu. A jeśli to się stać nie może, to w obecnym stanie rzeczy Kuratorjum Fundacji musi dołożyć starań, by dom jak najszybciej został ukończony, gdyż każdy nowo wybudowany dom polski na kresach — a szczególnie dom społeczny, — jest wielkim dorobkiem polskości. Żywić należy nadzieję, że całe nasze społeczeństwo a szczególnie społeczeństwo miasta Drohobycza nie będzie obojętne na apel Związków, wzywający do pomocy w ukończeniu tak pięknie rozpoczętego dzieła. Jesteśmy pewni, że Kuratorjum Fundacji dołoży wszystkich sił, aby zrealizować nakreślony przed kilku laty plan.

Zwracamy się do czynników miarodajnych, aby przyszły z pomocą finansową, co jest tem bardziej wskazane, że z ewentualnie udzielonych na dokończenie domu funduszów skorzystają bezrobotni Zagłębia naftowego. Związek Legjonistów i Strzelecki liczą na Zarząd i Radnych miasta Drohobycza, które Fundację stworzyło, że dopomogą do szybkiego dokończenia budynku.

Informujemy również, że w Zarządzie Kuratorjum Domu Legjonowo-Strzeleckiego w Drohobyczu są do nabycia cegiełki w cenie po 50 gr., 1.— zł. i 5— zł., z których dochód przeznaczony jest na dokończenie domu.

Na znaczną sumę cegiełki te zostały pobrane przez sympatyków akcji. Zwracamy się do Nich z apelem, by rozsprzedaż cegiełek przyśpieszyli a uzyskane pieniądze wpłacili wprost do Kuratorjum w Drohobyczu. Nazwiska osób, które podjęły się rozsprzedaży cegiełek oraz kwoty uzyskane z rozsprzedaży ogłosimy w czasopiśmie „Wola i Czyn".

—— o ——



Grupa Legjonistów Oddziału w Drohobyczu na tle stopni i bocznych drzwi wyjściowych ze sali teatralnej domu Legjonowo - Strzeleckiego w Drohobyczu. Od prawej ku lewej stoją Kazimierz Grossner, administrator domu, Jan Opitz, prezes Oddziału ubiegłej kadencji. Adolf Wojtarowicz, sekretarz Zarządu Okręgu Związku Leg. we Lwowie. dr. Mieczysław Kwaśniewski, obecny Prezes Oddziału Zw. Leg. w Drohobyczu, Ignacy Dąbrowski v-ce Prezes tegoż Oddziału.

Warunki prenumeraty: Kwartalnie 1·50 zł. — Półrocznie 3·— zł. — Rocznie 6·— zł. Cena ogłoszeń: cała strona 500 zł., pół strony 300 zł. ćwierć strony 150 zł., za wiersz milimetrowy jednej szpalty 25 gr., w tekście o 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legjonistów Pol. we Lwowie. Redaguje: Komitet. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bogdanowicz

Drukarnia: „Związkowe Zakłady Graficzne", Spółdzielnia z odpow. udział., Lwów, ul. Piekarska 18 — Telefon Nr. 290-05.